

G R Y F

ROK: 9

KWIECIEŃ—CZERWIEC 1933

NR: 3

Dr. Władysław Pniewski

P OTRZEBA OBRONY DUCHOWEJ POMORZA

Niemcy po obu stronach naszego Pomorza ufortyfikowali swe grody pograniczne bastjonami ducha nie mieckiego — i z bastjonów tych wałą działami w nasze pustki! Popatrz na mapę!

Po lewej stronie: Lębork, Słupsk, Bytowo, Miastko ((Rummelsburg), Ratzeburg, Złotowo, Piła, Landsberg, za niemi twierdze duchowe: Szczecin i Berlin.

Po prawej stronie: Gdańsk, Braniewo, Elbląg, Malbork, Kwidzyn, Olsztyn, za niemi twierdza Królewiec.

Tam wre praca regionalna kulturalno-oświatowa, naukowa i polityczna. Tam są organizacje rozpowszechnionego „Heimatbundu“, tam odbywają się zjazdy regionalne, jubileuszowe, tam pourządzano muzea regionalne, tam wychodzą wydawnictwa naukowe i popularne, a wszystko to dla poznania tych ziem pogranicznych, skolonizowanych, wszystko to dla wzmocnienia w mieszkańcach niemieczyny i budzenia przywiązania do ziemi, wreszcie poczucia obowiązku jej obrony w razie potrzeby politycznej. Coprawda dużo w tem niskiej propagandy i podżegania.

Nie chcemy w odwet podbechtywania na sposób niemiecki, ale pragniemy rzetelnej pracy kulturalnej dla wzmocnienia miłości ziemi rodzinnej. Miłość silniejsza jest od nienawiści.

Po naszej stronie mamy tylko dwie twierdze: Toruń, zasilany przez Gdańsk i Poznań. Mniejsze ośrodki niezorganizowane, słabym tchnieniem kultury swoistej oddychają.

Oto obraz nierównych wysiłków pracy regionalnej po obu stronach:

ORGANIZACJE I INSTYTUCJE:

NIEMCY PO LEWEJ STRONIE:

Szczecin
(Tow. naukowe, czasopisma naukowe)
Gryfia
(Centr. biblioteka regionalna, muzeum pomorskie, uniwersytet)
Słupsk
(Muzeum wschodnio-pomorskie)
Lębork
(Muzeum regional. tow. hist., czasopismo)
Bytowo
(Lokalne muzeum)
Miastko
(Lokalne muzeum)
Berlin
(Towarzystwa, kilka wyd. czasopism dla Pomorza)
Landsberg
(Tow. i czasop.)
Piła
(Tow. i czasop.)

POMORZE POLSKIE:

Gdynia
(„Gryf“)
Gdańsk
(Tow. nauk. i czasop. wydawnictwa)
Toruń
(Tow. nauk., muzeum, Instytut Bałtycki)
Poznań
(Slavia Occ., Z.O K.Z.)
Świecie } (zaczątki
Tuchola } muzeum
Chojnice } reg.)

NIEMCY PO PRAWEJ STRONIE:

Gdańsk
(Tow. hist. Ostland-Institut, Heimatbund, muzeum krajowe w Oliwie, kilka czasopism)
Brunsberga (Braniewo)
(Tow. naukowe, czasopisma)
Elbląg
(Muzeum, rocznik)
Królewiec
(Tow. hist., kilka czasopism dla Pomorza)
Kwidzyn
(Tow. hist. czasop.)
Olsztyn
(Tow. reg., czasop.)

WYDAWNICTWA I CZASOPISMA REGIONALNE:

NIEMCY PO LEWEJ STRONIE:

Pommersche Heimatpflege,
(Stettin)
Baltische Studien
(Stettin)
Lauenburgische Heimat
(Ratzeburg)
Der Auslandsdeutsche
(Stuttgart)
Der heimattreue Ost und Westpreusse (Berlin)
Ostland (Berlin)
Baltische Monatschrift
Die Ostmark (Berlin)
Die Neumark, Jahrbuch
Die Neumark, Mitteil.
(Landsberg)
Grenzmärkische Heimatblätter (Piła)
Heimatschutz
in Pommern (Stettin)

POMORZE POLSKIE:

„Gryf“ (Gdynia)
Rocznik Gdynski
Rocznik Gdański
Wyd. Tow. Przyj. Nauki
Roczniki Tow. Nauk. Tor.
Zapiski " " "
Fontes " " "
Wydawnictwa Inst. Bałt.
Slavia Occidentalis
Front Zachodni

NIEMCY PO PRAWEJ STRONIE:

Ostdeutsche Monatsh.
Ostlandschriften
Zeitschrift d. W. G.
Mitteilungen d. W. G.
Heimatblätter d. Deutschen Heimatbundes
Danzig
(wszystko w Gdańsku)
Elbinger Jahrbuch
Zeitschrift f. d. Gesch. u. Altert. Ermland
(Braunsberg)
Unsere Heimat
(Allenstein)
Zeitschr. d. Hist. Ver.
(Marienwerder)
Altpreuussische Forschungen (Königsberg)
Mitteil. d. Ver. f. d. Gesch. v. Ost- u. Westpreussen
(Königsberg)

Przyznajemy, że poczet organizacji i wydawnictw niemieckich nie jest zupełny, niech to jednak, co podano, wystarczy dla orientacji.

Pytamy się, gdzie nasze organizacje regionalne w Pucku, Wejherowie, Kartuzach, Pelplinie, Kościerzynie, Grudziądzu i wielu innych miastach i miasteczkach prowincjonalnych?? Głuche są te miasta i śpią? Gdziekolwiek się coś rusza, ale gdzie praca, gdzie rezultaty?

Dlaczego niema spoistej organizacji ruchu kulturalnego na Pomorzu, wystawionem na groźne niebezpieczeństwo zewnętrzne?

Czy potrzeby takiej pracy nie widzą władze lokalne, wyższe i najwyższe?

Czy tego nie widzi Instytut Bałtycki, Towarzystwo Naukowe, Związek O. K. Z. Gdzie są, dlaczego organizacji takich nie tworzą?

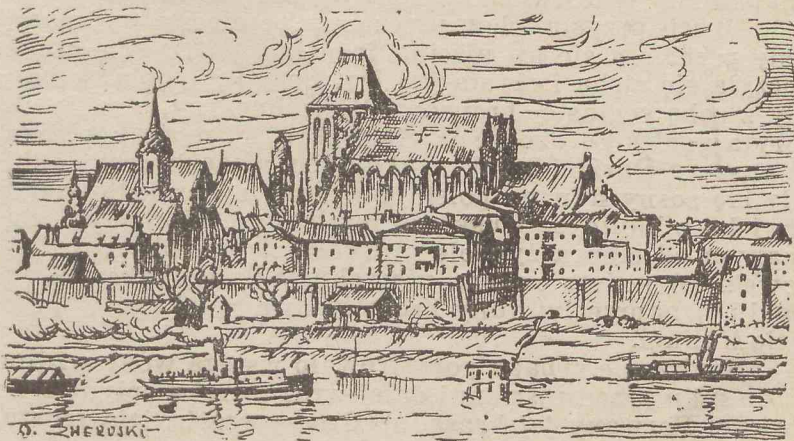
Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku dało inicjatywę do odnowienia „Gryfa“ i stworzenia Spółdzielni. Gdzie są inni?

Co robi na prowincji inteligencja, księża, lekarze, prawnicy, profesorowie. Co zamierzają w tym kierunku czynić burmistrzowie miast, starostowie? Gdzie są przywódcy oświaty: dyrektorowie gimnazjów, profesorowie, inspektorowie szkolni?

Pytamy się i wołamy: do pracy nad kulturą regionalną Pomorza!

Kto konieczności takiej pracy na naszym Pomorzu jeszcze nie zrozumiał i nie śpieszy w szeregi pracowników, jest człowiekiem na niewłaściwym miejscu.

Żądamy zorganizowania duchowej obrony Pomorza, żądamy poparcia i współpracy!



1233

T O R U Ń

1933

STEFAN GRABINSKI



PRZYPLAWEK
JANA
MROCHA

OPOWIEŚĆ
Z PRYZSTRADZIA

Dr. Stefanowi Świątkowskiemu poświęcam.

Był ranek po sztormie. Wiodro ¹⁾ czyste, przeziorne jak kryształ, słońce szałe ²⁾, lekko osmęcone — świętomichalskie. Zwyczajnie późniwna pora. Od pruskiej strony, hań, na tamtym brzegu (Piaśnicy kanał ³⁾) wiatr i radlił płań ⁴⁾ w zaranną kurzawkę. Na roztoczy rozpięły chelbie setki przeźroczych parasoli, wędrowały z wdziękiem długowłose bełtnie, kolebały się meduzy: wyległa na powierzchni wszelaka posztormowa żywizna. Na złote piaski płaskoci ciche, gładkie, równiutko wiatrem przyczesane wychlustywała fala ciemnozielone naręcza webła ⁵⁾, poplątane buły glonów i chwastu, przygarście zmgłwionej morszczyzny. Wśród wyrzuconych z otchłani darów żerowały raczki - zmieraczki, skakały pchły morskie i pełzały malutkie, ledwo dostrzegalne ślimaki. Tym znowu dziwowały się okrutnie srebrnobrzuche mewy i rybitwy, co całemi hurmami uwijały się nad rubieżą morza i lądu i napełniały przestwór skwirem, podobnym do skargi.

Mroch przystanął w przesieczu pomiędzy wydrami, kędy przebiera się ku ujściu Piaśnica i patrzył na rzekę. Toczyła się cicha i czysta jak lza. Łagodnie popławy unosiły z sobą ceglasto-bronzone liście buczyny, spadłe do koryta gdzieś po drodze w głębi „kraju“, może hen, hen, w puszczy Darżlubia. W spokojnych wodach rzeki odbijały się sosny dun po polskiej stronie, zwierciedlił obrys urwiska z hańtego, pruskiego już brzegu. W ciepłym, nagnanym od słońca żywiole pluskały się kielpie ⁶⁾, z Żarnowskiego jeziora rodem, nierzchnęła ⁷⁾ się ryba. W zasiałku ⁸⁾ naprzeciw duny brodziły dwa zbłąkane w przełocie kulingi.

Spojrzenie rybaka powędrowało wstęgą wody wzdłuż aż do łuku przed ujściem i dalej wraz z rzeką spłynęło na roztocz. Porwany jej krasą, sycił oczy rozchwieją morza. Tyle lat oglądał je codziennie za dnia i w nocy, przy złotym widzie słońca i srebrnym księżycu, w upalne przypo-

ludnia i w mrezami ⁹⁾ smętku spętane zmierzchy jesieni, w czerstwe, mrozem ścięte poranki zimy i chłodne, roztesknione ciągota zmysłów odwieczerza wiosny. W czas burzy je widział, gdy gniewne i złe rzucalo się na strąd, jak raby pies, i ćpało denegami, zafapialo boty i wdzieralo się głęboko w kraj pod same checze. W czas głady ¹⁰⁾ je widział, gdy wysklepione, zwarte i wzdęte jak bania wahało się w kolebie łożyska, niby rtęć w zagłębiu czary. Zawsze inne, zawsze młode, urodziwe, zawsze nowe i pożądane, straszne, groźne a dziwnie piękne...

Takiem je oglądały jego oczy, za takim tęskniła jego dusza — Jana Mrocha z Dębeków, Kaszuby sprawiedliwego, reboka belnego ¹¹⁾ dusza.

A dziś?... Dziś przyszło mu się z niem rozstać na długo, może na zawsze. Zamknął na klucz samotną, na sam kraniec osady wysuniętą checę, rzucił okiem po raz ostatni na przyległe do niej pole, zjeżone już o tej porze szczężelą ledzeny ¹²⁾, na mały sad z ogródkiem i poszedł żegnać morze. W duszy rozplenił się piolun goryczy, w sercu zagwił się gniew i pomsta. Szorstka, solą deneg i przelew ¹³⁾ przetrawiona, kańczugami szkwałów nielitościwie pocięta ręka co chwila sięgała do kieszeni kaftana i nerwowo ścisłała gryf ¹⁴⁾ małej, a niezawodnej broni, kupionej przed tygodniem w sklepie przy Krantorze w Gdańsku. Taka sobie niepokazna, stalowa maszynka — bawidelko prawie dla dzieci, a... taka skuteczna. Wystarczy nacisnąć spreżynkę i wszystko skończone.

Mroch dotychczas ani razu w życiu nie miał w rękę broni palnej. Nie umiał strzelać. Lecz teraz ten jeden, jedyny raz potrafi. Usłużny kupiec nauczył go obchodzić się z maszynką. Wczoraj strzelił na próbę do fotografii Elzy i trafił. Na 10 kroków. Oko ma niezłe.. Zaprawione na rzutach harpunem z czasów służby na morzu. Mściwy uśmiech przesunął się po smagłej od szkwałów twarzy i rozwiął się zgaszony, jak świeca podmuchem wiatrowego ciągu.

— Szesc kul, jak ciejbe wemnierze! Dwie do białki, trzy do Mniemca, a ostatnio dlo mnie, ciej mnie są tak spodobało. Lepsz smierc jak życe czmyru warte.

Skręcił do ujścia Piaśnicy na prawo i szedł strądem jak na Rozewską bliżę. Czasu miał sporo. Pociąg z Krokowa przez Puck do Gdańska odchodził dopiero w samo południe. A teraz była zaledwie siódma rano.

Oczy maszopa błakały się po płani, myśli jak mewy, uporczywie polatujące nad tem samem miejscem, krążyły wciąż nad zdarzeniami ostatnich tygodni.

Zaczęło się jeszcze na początku lipca, w porze t. zw. sezonu, gdy nad strąd zjeżdżają z głębi kraju goście i wynajmują u rybaków mieszkania na letnie miesiące. Wyjątkowy gość w tych stronach, bo rodowity Niemiec z Gdańska, Alfred von Lerche. Młody, bogaty, przystojny.

podobno członek Rady Portu i Syndykatu Miejskiego. Nadniosło go licho jakieś do Dębeków w piękne, lipcowe popołudnie. Przyszedł do checzy Mrochowej, obejrzał, położył tu i tam i bez targów wynajął. Hojny był. Dobrze zapłacił. Nazajutrz sprowadził się i przez całe dwa miesiące nie ruszał się prawie krokiem z zagrody. Czasem tylko w dzień pogodny, gdy na plani panowała głada i Elza wychodziła na płaskość prać bieliznę lub suszyć sieci, towarzyszył jej von Lerche i razem z nią wracał do domu. Marszop niczego nie podejrzewał i nieraz zostawiał urodziwą żonę sam na sam z gościem. Nie dziwił się, że chętnie i długo z nim rozmawiała, bo Elza zawsze lgnęła do Niemców i nie chciała „polaszec się“¹⁵⁾ po wyjściu za mąż za Kaszubę. Odzywała się w niej wciąż krew niemiecka, wyssana z mlekiem matki, rodowitej Niemki z Wierzchucina po tamtej stronie Żarnowskiego. Nie widział więc nic w tem zdrożnego, bo często szwargotała z von Lerchem w obcej, nienawistnej mu mowie. Jan Mroch kochał swą żonę głęboko i nie chciał zadawać gwałtu jej przekonaniom.

Aż jakoś pod koniec sierpnia otworzył mu oczy najbliższy sąsiad, Paszek. Złożyło się, że obaj wracali wieczorem z łowiszcza i wystrądownali botami w jednym miejscu, naprzeciw dun dębekowskich. Już mieli się pożegnać, gdy Józef Paszek na odchodnym przystanął raz jeszcze i rzekł, odwracając twarz ku plani:

— Te, Jon! A ciede, do bisa storego, odjeżdżo woed waju ten wasz Niemc zatracóny?

— Ninia, woed dzys za tydzień, — odpowiedział Mroch. — A boe co? — Paszek pokręcił głową w właściwy sobie sposób, gdy był z czego niezadowolony.

— A no, ciejsę pytosz i nic som nie widzysz, to ce ju muszę rzec. Kąsk dzywne rzeczy godają se na wuchoe ledze woed tym waszym Mniemcu.

Mroch wzruszył ramionami:

— Niemc, jak Niemc. Dbom woed niego tyle, co dorsz woed muersce gape. Jak przyjachoł, tak woedjadze.

— Łazy nen Niemc za twoją bjalką, jak ce psekoe z wecygniętym jezorem. Ot, co ledze poewiodają — bluznął mu w twarz na pożegnanie i odszedł pomiędzy dundy.

Mrochowi pociemniało w oczach, ugięły się kolana i remka wypadła z dłoni na płaskość. Patrzył błędnie za Paszkiem, podobny słupowi z paliszcza, sztywny, niemy, bez ruchu. Snadź i ptactwu strądownemu wydał się czemś bez życia, bo coraz natarczywiej jęło przefruwać obok, niemal się oń ocierając. Aż jakaś mewa zuchwalsza uderzyła go skrzydłem w przelocie. Ocknął się, przetarł oczy i ciężko powłókł się ku domowi.

Z progu doszły go ich głosy. Przekomarzali się o coś po niemiecku. Pchnął dźwirze, aż zajęczało i wszedł. Von Lerche, który przed chwilą chciał objąć wpół Elzę, odsko-

czył jak oparzony. Mroch chwycił gacha za kołnierz i z zimną pasją wywalił nim drzwi. Spojrzał na żonę. Chmurna, z zaciętymi ustami odpowiedziała mu gniewnym błyskiem oczu i odwróciła się ku oknu. Nie mówili z sobą cały wieczór.

Nazajuptrz rano już Niemca w checzy nie było. Ci chaczem spakował manatki i wyniósł się z domu. Mroch odetchnął. Ale nie na długo. W dwa dni później, gdy w ponury, doukowaty¹⁶⁾ poranek wrócił koło jedenastej z płaskości na podpólnik¹⁷⁾, nie zastał Elzy w checzy. Chłodem powiało nań z pustej izby i wygasłego ogniska. Z otwartej skrzyni do rzeczy i szafy wywleczone w pośpiechu brakowania¹⁸⁾ kiecki, parę koszul niewieścich i stara, podniszczona już, rębowana myca¹⁹⁾ odkryły mu bolesną prawdę.

— Poszła za Mniemcem. Jak ta suka w czas pseskowej rajbi²⁰⁾.

Podniósł pięść gestem pogrozy.

— Jo wom będą rajek. Ju jo was oboeje sparuję, mnie-mieckie nasenie! Leno pierwi trzeba mi jesz jic na wyglandy.

Późnym wieczorem wsiadł do pociągu w Krokowie, a nad ranem dnia następnego był już w Gdańsku i. ściskając w kieszeni rękojeść browninga, szedł chwiejnym, czającym się krokiem przez jezdnię przy Hundegasse. Znał dokładnie adres uwodziciela. Niemiec wygadał się niepotrzebnie w dniu zawierania umowy. Pod numer 6 wśliznął się do bramy. Chciwie wpił oczy w spis lokatorów. Ktoś przechodził korytarzem i zauważył.

— Kogo pan szuka? — zapytał po niemiecku.

— Czy tu mieszka p. von Lerche? — odparł pytaniem w łamanej niemczyźnie Mroch.

— Na drugim piętrze, drzwi 5 — objaśnił nieznamy — lecz dziś go pan nie zastanie w domu. Wczoraj wieczorem powrócił z wywczasów w towarzystwie nowej gospodyni, wydał służbie domowej dyspozycje i znów wyjechał z Gdańska nocnym pociągiem.

— Sam?

Informator uśmiechnął się.

— Nie. Z nową gospodynią. Jest młoda i piękna. Podobno przywiózł ją sobie z polskich Kaszub?... Pan chory?... Pan tak nagle pobladł...

— Jestem trochę przemęczony podróżą. Nie spałem całą noc — wytłumaczył chwilę słabości Mroch. — Zresztą to już minęło. A czy niewiadomo szanownemu panu, kiedy p. Lerche powróci?

— Owszem. Zapowiedział służbie swój powrót na dzień 10 września rano, a więc od dziś za tydzień! Margareta, kucharka, ma na ten dzień przyszykować specjalny obiad. Termin najzupełniej pewny.

— Bardzo dziękuję szanownemu panu.

Mroch zdjął kapelusz.

— Joseph Lenz, do usług, kupiec z Bremy — przedstawił się pod fałszywym nazwiskiem.

— Fritz Gruber, agent handlowy, tubylec — odwzajemnił się uprzejmy lokator.

Zataczając się na nogach, rybak wyszedł na ulicę. Wieczorem był znów w swojej nadmorskiej sadybie.

Nastąpiła męka wyczekiwania: sześć piekielnych dni i sześć straszliwszych jeszcze od nich nocy. Żył tylko myślą o zemście. Zaniedbał gburstwo, żywił się byle czem, opuścił się zupełnie. Ludzi unikał jak zarazy. Równy ze świtem, bez względu na pogodę, wypływał botem na pełne morze i krążył po płani dzień cały bez celu. O zmierzchu strądował zdala od gromadzkiej wywłoki²¹⁾, wyciągał statek na piasek, przycumowywał do knechtów²²⁾ na płaskoci i jak cień przy blasku wrześniowego księżyca, snuł się godzinami po wybrzeżu. Gdy po północy rzucił się nareszcie na samotne łożo w czterech pustych, sierocych ścianach, nie mógł zasnąć. Myśli o zemście, splecione w posępny kłęb z medytacjami nad psią dolą i losem, który od lat kilkunastu znęcał się nad nim nielitościwie, unosiły się nad głową, jak poczarne maszki wieszczych²³⁾. Przeklinał siebie, ludzi, Boga. Niszczące zwątpienie zakradło się do skołatanego burzami serca i wypłeniło resztki wiary. A jeżeli jego niema?...

Z ciemności głuchych nocy dźwigały się korowody zwidów przeszłości, dziergało się jadro²⁴⁾ spraw przebytych.

Oto młodość ciężka, twarda, niedobra, jak wichry w gromniczniku²⁵⁾. Za dnia gorzka, piołunem wyzwisk zaprawiona praca na łowiszczu pod dozorem nienawistnego ojczyma, w nocy włosy jeżące klótnie rodziców, przerywane ohydą pijących pojednań i obłapek. Potem ucieczka w samą wigilję godów²⁶⁾ na skradzionym kutrze. Śmiertelna walka z zimowem bujowiskiem²⁷⁾ i cudowne ocalenie na pół przemarzłego knopa²⁸⁾ przez statek harpuniczny. Sześć lat służby na morzach północnych. Zwada z bosmanem-lajdakiem, co okradał kolegów, zakończona wysadzeniem Jana na bezludnej wyspie. Miesiąc głodu i polarnego zimna. Powtórne ocalenie przez przepływający obok łamacz lodów i nareszcie po latach powrót do rodzinnej ziemi. Pojednanie z owdowiałą powtórnie matką-pijaczką i jej śmierć. Samotne gazdowanie na odziedziczonym gburstwie, pierwsza miłość i żona: Agnieszka z Piochów ze Sławoszyna. Narodziny syna, złuda szczęścia rodzinnego krótki, jak dreszcz błyskawicy i śmierć. Najpierw böba²⁹⁾, potem jej. W odstępie tygodnia. Grom po gromie... Dziesięć lat szarej samotności. Druga żona, Elza z Wierzchucina, półkrwi Niemka. A po roku pożyczcia — to...

Zgrzytał zębami, rzucił się jak ryba w kłapie³⁰⁾,

tlukł łbem o węgary dźwirza. Nie pomagało. Aż zaświtał wyzwalający brzask dnia siódmego: dzisiejszego rana 10 września...

Był już w połowie drogi między Dębekami a Karwią. Słońce uniosło się trochę nad horyzontem i nie świeciło już prosto w twarz, jak dotychczas. Była ósma. W odległości stu kroków zamajaczył na płaskoci czarny przedmiot.

— Wrak? ³¹⁾.

Przypomniała mu się rozpaczliwa walka nieznanego statku, którą obserwował ubiegłej nocy w czasie sztormu. Denega rzucała nim jak piłką na wszystkie strony. Światła sygnałów, zawieszane na masztach, zataczały kapryśne linje i parę razy znalazły się tuż nad poziomem rozwyrzonej rozchyli. Przy blasku błyskawic Mroch widział, jak wreszcie jakiś wielki niby góra przewał porwał go i unióś na północ, w stronę Szweda. Czarny przedmiot na piasku mógł być wyrzuconym przez morze jego szczątkiem.

Przyśpieszył kroku i przekonał się, że była to tylko rufa strzaskanej szalupy ratunkowej. Na helmacie woja ³²⁾ wisiało coś podobnego do dziecięcej karwatki, czy czarnego kożuszka. Mroch zdjął to ze steru i przeciągnawszy dłonią po runie strony wewnętrznej, zauważył, że kożuszek był zupełnie suchy.

— Słońce woedę snaźnie wycygnęło. — Uśmiechnął się gorzko. — Ninia, ot, co mie muerze dało na pożegnanie. Toci to moj woestatni przepłówek: koeżuch dło dzecka.

Machinalnie przerzucił przez ramię przyodziewek i skierował się ku wydmom w stronę ładu. Świeża fala bólu i goryczy zalała mu serce. Znaleziona odzież skojarzyła się z myślą o utracie ukochanego boba. Ujrzał w tem nowe szyderstwo losu. W porywie nagłego gniewu ściągnął kożuszek z barków i już chciał nim miotnąć daleko za siebie na znikający mu właśnie poza plecyma strąd, gdy usłyszał głos podobny do cichego płaczu:

— Chlip, chlip! Chlip, chlip!

Na stoku południowym duny zagrzebane po kolana w piasku leżało małe, obdarte, może sześćioletnie dziewczątko i, wcisnąwszy piąstki w oczodoły, płakało rzewnie. Mrochowi jakby kto noż wraził w serce. Jednym skokiem znalazł się przy dziewczynce.

— Co cę boeli, dzeckoe?

Mała drgnęła, oderwała rączki od twarzy i chciała uciekać. Bose, podrapane do krwi nożyny, ciężko borykały się z piaskiem wydmy.

— Nie boj sę, mało! Jo nie zoden strach. Czegoe jes tako złęczony?

Podniosła na niego parę ślepków jak chabry i popatrzyła badawczo!

— Głodnam — poskarżyła się.

Przeszukał gorączkowo kieszenie i wydobyl z jednej zabłąkaną przypadkiem kromkę chleba.

— Nie mom tero więcy — usprawiedliwiał się zakłopotany.

Wyrwała mu niemal chleb z ręki i chciwie zatopiła w nim zęby. Obserwował ją ze wzrastającym współczuciem.

— Te ued muerza? — zagadnął.

Nie zrozumiała go.

Dyć, a co to morze?

Podniósł ją i trzymając na rękach, wspiął się na szczyt duny.

— Muerze — wskazał na modrzejącą w słońcu roztocz.

— Morze — powtórzyła i zatoneła oczami w żywiole.

— Te nie ued muerza przeszła?

Ocknęła się z zadumy.

— Ja hań, stamtąd.

Wyciągnęła rączkę w stronę południa.

Ninia, ued kraju — przytaknął głowę na znak, że rozumie. — A jak cę woelale doma?

— Maryjka.

— Snaże imię, poswiancony Matce Boesci. Te gwes nie Kaszebka?

Znów go nie rozumiała.

— Ale Poelka — to jes? Poelaszysz³³), jak sę patrzy.

Dziecku zadrgały nagle usteczka i buzia ściągnęła się w podkówkę.

— Ja... sierota — odpowiedziała cichutko.

A jego zdjął żal tak straszliwy, że aż osłabł nagle ze wzruszenia i otarł oczy rękawem kaftana. Oparła mu główkę na piersi z ufnością ogromną i szepnęła:

— Zmarzłam. Ziąb dzisia rano był okrutny. Od nocym w polu i drodze. Ledwo dowlokłam się do tego piachu i pochowałam w nim zgrabiące kulasy.

Zatrzęsła się z zimna. Była pół naga. Przez dziurawą, jak przetak sukienczyne przegładało zsiniałe, wychudłe ciałko.

— Dzewczátkoe te moeje, zyb ce sę w czloncie wżarł? W cobe to cę przewoedzac?

Chciał już ściągnąć z siebie kubrak, gdy spostrzegł znaleziony na wraku kożuszek, który przy podnoszeniu Maryjki wysliznął mu się z rąk. Mocno uradowany okrył nim szczelnie dzwoniące już dobrze ząbkami dziecko.

— A to w som roz dobre do rozgrzewci. Koeżuch, jak ciejbe na cebe chto wemnierzeł. To muerze dlo cebe, seroto, werzuceło. Przedoł sę³⁴) nam belnie muersci przepłówek.

Maryjka nie dopowiedziała. Popatrzył na przytuloną do piersi twarzyczkę i uśmiechnął się rzewnie. Po raz

pierwszy od wielu, wielu dni.

— Spik ją zmuerzeł — szepnął tkliwie — dobry, cechy spik.

Ostrożnie, powolutku, piastując dziecko na rękach, zesunął się ze zbocza wydmy, przeszedł lasek sosnowy i stanął na rozdrożu. Prosto przed nim biegła droga do Odargowa, a stąd szosa do stacji w Krokowie — na prawo, w kierunku granicy wiała się ścieżyna ku Dębekom i rodzinnej zagrodzie.

Zawahał się. Jak teraz postąpić? Jakżeż mu było iść mordować tamtych dwoje z dzieckiem śpiącym w ramionach? Zostawić je tu przy drodze znów na łaskę losu? Przenigdy! Najlepiej oddać narazie pod opiekę Paszkom lub starej Magdzie Chojkowej, sąsiadce. Jeżeli wróci z Gdańska, odbierze dziecko i zajmie się sierotą; a jeżeli już stamtąd nie wróci... Ha, to zaopiekują się nią dobrzy ludzie...

Poszedł stępną na prawo. Stąpił wciąż bardzo powoli i uważał bacznie na nierówności gruntu, aby nie potknąć się i dziecka nie zbudzić. Bo Maryjka spała wciąż smacznie, jak niemowlę na łonie matki, i uśmiechała się słodko przez sen. A jemu od tego uśmiechu jakby się coś przelało we wnętrzu. Jakby my ktoś w duszy nagle otworzył zatrzaśnięte na wid dnia podwoje i wpuścił złotą strugę słońca...

Gdy już zbliżał się do checzy Paszkowej, nagle skręcił w lewo, przyśpieszył kroku z obawy, by go ktoś z mieszkańców nie zauważył i chyłkiem, kryjąc się za krzewami przy drodze, obszedł zagrodę przyjaciela.

— Nie dom dzecka — zdecydował twardo.

Zdaleka ujrzał krzątającą się na obejściu sąsiadkę, Chojkową.

— I tyj tyż nie dom.

Zawrócił, skrył się za grupą białych brzóz i inną stępną dotarł zwycięsko do własnej sadyby. Powitał ją jakby po latach niewidzenia. Taka mu się teraz zwidziała piękna, droga i kochana. Drżącą od wzruszenia ręką sięgnął po klucze do kieszeni i otworzył... Maryjka obudziła się. Powiodła przerażonemi po izbie i sprzętach oczyma, lecz spotkawszy się ze spojrzeniem Jana, odrazu uspokoiła się.

— Głodnam — upomniała się o strawę, jak o rzecz sobie należną.

— Gwes, ptozku bjdny, głodnos — przyznał jej rację — zaro cę nakarmię.

Złożył ją ostrożnie na łóżku, otulił ponownie kożuszkiem i podszedł do szafki, wpuszczonej w ścianę. Wydobyl garnuszek z mlekiem i wraz z bułką podał Maryjce. Piła i jadła chciwie. Potem oddała mu próżny garnuszek i milcząc, pocałowała go w rękę. Pogłaskał jej płową, zwierzwioną od wichrów polnych główkę.

Moeje te biedoctwo nomilesze.

Lecz Maryjka nasyciwszy głód i pragnienie, nie okazywała ochoty do rozmowy. Zwinęła się na łóżku w kłębuszek, uczepiła mocno rączką ramienia Mrocha i westchnawszy głęboko, usnęła powtórnie. Odsypiała długie, nieprzespane noce, odsypiała głód, nędzę i poniewierkę, odsypiała gorzką swą, bezdomną dole.

Mroch patrzył jak na obrazek i nie śmiał ruszyć się, by nie obudzić. Aż spojrzawszy raz mimowiednie na stary, ścienny zegar, ocknął się jak ze snu. Była jedenasta rano.

— Ninia! Ciede jo zajdę na poeąg do Krokowa? Woedchodzy woe dwanosty!

Chciał zerwać się i iść, lecz coś go osadziło na miejscu. Jakże mu teraz było wstawać, kiedy Maryjka trzymała jego ramię tak mocno w piąsteczce?

I wtedy uczuł, że wszelka złość i mściwość odpłynęły mu gdzieś z serca bezpowrotnie, a na ich miejsce rozgosiły się litość, żal i jakaś wielka, cicha radość.

Prawą, wolną ręką namacał zimny, stalowy gryf broni. Wyrwał z kieszeni, zamachnął się i rzucił przez otwarte dźwirze. Śmignęła w powietrzu, zatoczyła mały łuk i wpadła w usta starej, nie do użytku studni na podwórzu. Mroch odetchnął z głębi piersi.

— Nie poejdę ju tamtych moerdowac. Nie chcę jim bec sędzą.

Popatrzył na śpiącą dziewczeczkę.

— Nie mdzesz te więcy serotą, nie mdzesz. Woed dzys jo ce twój woejc.

Wilgotne od łez oczy błędziły po ścianach, po powale, obrazach, aż zatrzymały się w głowach łóżka na krucyfiksie. Ten mały czarny krzyżyk z poźółkłą od starości, zaprószoną rzeźbą Ukrzyżowanego, patronował tej izbie od trzech pokoleń. Widział pracowity żywot dziadka, patrzył na pijacką chuć ojca i był świadkiem rozpaczliwych zwątpień wnuka. Wszystko przetrwał, wszystko przebolewał i teraz, w tej cichej przemian godzinie błogosławił wnętrzu rozpięciem umęczonych ramion...

Wielka jasność rozświeciła mroki Janowej duszy.

— Je Bóg wioldzi na niebie, je — szepnął w odpowiedzi sobie samemu na trapiące go od lat wątpliwości. — To som Pon Jezes kozel muerzu nen przepłówek werzucec. i som Pon Jezes sprowadzel prociem³⁵⁾ mnie serotę, boe nie choł, żebem beł muerderzem. Niech będzie imię Jego poechwalono na wieci!

Dziecko spało. Oddech jego równy i spokojny zlewał się z cykaniem starego zegara w łagodną melodię wnętrza. Na wychudłej z głodu twarzą zakwitły blade, jak jutrznia zimowa, róże...

— Luli, luli, Maryjka! Luli, luli...

9. I. 1933 r.

- | | |
|--|--|
| 1) powietrze; | 15) wybierania; |
| 2) piękne; | 16) czapeczka kobieca, obszyta koronkami; |
| 3) skradął się; | 20) swat; |
| 4) powierzchnia morza; | 21) miejsce na wybrzeżu do wyciągania łodzi; |
| 5) trawa morska; | 22) palików; |
| 6) morskie łabędzie; | 23) upiórów; |
| 7) tarła się; | 24) tkanina; |
| 8) małe, zakisłe jezioro, powstałe z deszczu lub wody, wychłustanej z morza; | 25) lutym; |
| 9) sieciami; | 26) Bożego Narodzenia; |
| 10) pogody; | 27) morze wzburzone; |
| 11) tęgiego; | 28) chłopca; |
| 12) ością ścierniska; | 29) chłopczyka; |
| 13) przelewa = silnie wzdęta fala; denega = duża fala; | 30) rodzaj sieci; |
| 14) rękojeść; | 31) szczątek rozbitego okrętu; |
| 15) polszczyć się; | 32) na rękojeści steru; |
| 16) mglisty; | 33) zatracasz z polska; |
| 17) drugie śniadanie; | 34) przydał się; |
| | 35) naprzeciw. |

ARTUR MARJA SWINARSKI

Gwiazda spada

Gwiazda spada - srebrną kreśła
 noc rozpruwa nad Pomorzem ...
 Komu świeci ;marła gwiazda.
 kiedy wypadnie w morze?
 już nie będzie ważyć losów
 na Zodiaku ciemnej szali;
 nie wogasi żadnych źrónic.
 żadnej żagwi nie zapali.
 Na północnym firmamencie
 wopisała taśmy liter:
 garne runy, białe runy,
 kręte rotmy srebrem rote.
 Ziemia z nieba mądrej kartę
 wopok gwiazdnych run gytala:
 garna runa była śmiercią,
 przebudzeniem biała.
 Teraz leży gwiazda w mroku.
 wokół statków zwłoki garne.
 Na ruiny spływa spokój,
 na zaciśnię, na cmentarne
 Tylko kiedyś - w noc zaduszna
 gwiazda siny żniż rozpali
 nie wogasi go milsenie,
 ani chłodna stopa fali.

UDZIAŁ POMORZA W WALKACH POLSKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

CZEŚĆ: 6

POMORZE PO NIEMIECKIEJ
REWOLUCJI ŻOŁNIERSKIEJ
I ODRUCHY POWSTAŃCZE
NA POMORZU W R. 1919

Niemiecka rewolucja żołnierska (9. XI. 1918.) położyła faktyczny kres wojnie. Na Pomorzu zaznaczył się przewrót rewolucyjny jedynie w garnizonach i miejscowościach, mających jaką taką załogę, i doprowadził do utworzenia rad żołnierskich, które wzięły narazie wszelką władzę w swoje ręce, przynajmniej teoretycznie. Przewrót ten odbył się wszędzie spokojnie, bez przelewu krwi. W kilka dni później powstały na Pomorzu za przykładem Poznańskiego i Torunia miejscowe rady robotnicze, a jeszcze później włościańskie, jednakże sporadycznie tylko. Rady te znalazły w dalszym swoim rozwoju zwierzchnią władzę w centralnej radzie robotniczej w Berlinie, zaś miejscowym radom pozostawiono funkcje bardzo ograniczone. Wreszcie rozporządzenie „Kommando - Erlass“, ministra wojny w Berlinie okroiło kompetencję miejscowych rad żołnierskich prawie zupełnie, ograniczając ją tylko do wewnętrznych spraw wojskowych. W ten sposób utraciły wpływ na władze państwowe także miejscowe rady robotnicze, albowiem wskutek ubezwładnienia rad żołnierskich straciły egzekutywę również rady robotnicze. W drugiej połowie stycznia 1919 r. stwierdzić można upadek rad i wzmocnienie się sił państwowych.

Okres rad robotniczych i żołnierskich (11. XI. 1918 — 1920. I. 1919.) był okresem sparaliżowania pruskiego aparatu państwowego; stanowił też dogodną sposobność dla ludności polskiej celem przygotowania własnej państwowości na terenie W. Ks. Poznańskiego i Pomorza. Rady sprzyjały wprost tym tajemnym aspiracjom ludności polskiej, jeśli były opanowane przez Polaków lub zawierały w sobie poważny odsetek Polaków.

Pierwszym konstruktywnym czynem w przygotowaniu państwowości polskiej była odezwa kół poselskich, sejmowego i parlamentarnego w Berlinie, ogłoszona już 15. XI. 1919 r., nawołująca ludność do tworzenia polskich rad ludowych, mających wyłonić z siebie drogą wyborów de-

legatów do Naczelnej Rady Ludowej, jako władzy zwierzchniej, „której każdy Polak bezwzględnie słuchać powinien“. Inicjatorem tego czynu były nietylko koła poselskie, ale również wydział wykonawczy komitetu obywatelskiego, dotąd nieujawnionego. Trzeciego grudnia 1919 r. odbył się na sali Lamberta w Poznaniu znany sejm dzielnicowy, na którym została wybrana Naczelna Rada Ludowa. Dla Pomorza utworzony został osobny podkomisarjat N. R. L. z siedzibą w Gdańsku z d-rem Łaszewskim na czele. Ta organizacja, stworzona z rozmachem i zapalem, miała w sposób pokojowy przygotować ludność polską do zbliżającej się państwowości polskiej, która zdaniem przywódców N. R. L. miała niechybnie objąć także były zabór pruski. Zapowiedziano, że konferencja pokojowa w Wersalu stworzy zgodnie z duchem postulatów Wilsona Polskę wielką, jedną, obejmującą wszystkie zabory, z dostępem terytorjalnym do morza. Wierzono, że to się stanie bez użycia przemocy, bez rozlewu krwi, z łaski i dobrej woli zwycięzców, którzy w pakcie pokojowym przywrócą sprawiedliwość Bożą na ziemi. Pod hasłem tej idei, tej dobrej wiary stała polityka N. R. L.

Lecz byli i tacy, którzy tego bezgranicznego optymizmu nie podzielali, zapatrując się raczej realnie na sprawę odbudowy Polski. „Tyle będzie Polski, ile jej sobie wywalczymy“. Nie z łaski, lecz z czynu może Polska powstać, gdyż łaska jest wątpliwą, a jedynie czyn dokonany jest najsilniejszym argumentem i najlepszą gwarancją posiadania.

W tym duchu powstawały tajne organizacje P. O. W., rozsiane po całej Polsce.

Tajna organizacja wojskowa, działająca na Pomorzu, nosiła nazwę „Organizacja Wojskowa Pomorza“ (O. W. P.). Mało posiadamy o niej wiadomości, a to dlatego, że członkowie jej dotychczas prawie nie podali o niej do wiadomości publicznej.

Frankiewicz twierdzi, że potrzeba tej organizacji wyłoniła się ze zgodnej opinii myślących obywateli na Pomorzu. Przyпускаjemy w każdym razie, że organizacja ta nie została stworzona samorzutnie, lecz na wzór poznańskiej i prawdopodobnie jako jej dalszy ciąg. Na czele tej organizacji stał dr. Kręcki z Gdańska, należący wówczas do personelu podkomisarjatu w Gdańsku. Terytorjum Pomorza zostało podzielone na powiaty, czyli obwody. Jako komendanci znani mi są: Adam Wolszlegier z Gołdanek ¹⁾ na obwód chojnicko - sępoleńsko - złotowski - wyrzyski, Czarliński na powiat toruński i Rosiński na powiat świecki. Do organizacji tej należeli także: dr. Wybicki, hr. Potocki z Piątkowa, Józef Głowacki, Bolesław Lipski, Józef

¹⁾ Został uwięziony i wywieziony do Kustrzyna, gdzie dłuższy czas przesiedział w areszcie śledczym. Wytoczono mu przed Sądem Rzeszy w Lipsku postępowanie o zdradę stanu, którą później umorzono na podstawie umowy polsko - niemieckiej.

Goga z Grudziądza, Stefan Fredyk z Chelмна, Leon Czarliński z Torunia, Szpręga z Torunia, Odrowski z Trzebskiego Pola, albowiem, jak podaje Frankiewicz, za działalność w tej organizacji zostali odznaczeni orderem „Virtuti militari”. Narazie jednak niewiadomo, jakie funkcje powyżsi członkowie w tej organizacji sprawowali. Na początku stycznia — jak mnie informowano — odbył się zjazd wszystkich komendantów w Grudziądzu i tam powzięto szereg uchwał. Treść ich wszakże dotąd jest nieznana. Na podstawie fragmentarycznych wiadomości, potocznie zebranych, nabraliśmy przekonania, że O. W. P. stanęło w zupełności na stanowisku uchwały komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, żeby nie wszczynać na Pomorzu żadnego ruchu zbrojnego. Jej rola zatem ograniczała się do czynności defensywnych, t. j. do dostarczania wiadomości treści i wartości wojskowej dla dowództwa polskiego w Warszawie lub Poznaniu. Że jednak oczekiwanie ludności pomorskiej, gnębionej represjami pruskimi z tym negatywnym stanem pogodzić się nie dało, czyniono pewne przygotowania do stworzenia zbrojnego pogotowia, t. j. tworzone w powiatach sieć mężów zaufania, skupiających ochotników, gromadzono broń, kreślono plany celem zabezpieczenia sieci kolejowej i t. p.

Mimo wszystko sądzimy, że lokalne odruchy powstańcze na Pomorzu, jakie ujawniły się w styczniu 1919 r., nie powstały z inicjatywy O. W. P., lecz były drgnięciem odruchowym, upustem przesyconej atmosfery, wywołanej przykładem poznańskim, a szczególnie marszem powstańców nakielskich na Mroczę. Z drugiej strony są one bezpośrednią reakcją na prowokacje niemieckie, których dopatrywano się w represjach różnorodnych, a szczególnie w terroryzowaniu miast polskich (np. Czerska, Kościerzyna, Chelmży) lokowaniem tam oddziałów „Heimatschutzu”. Nigdzie nie widać najmniejszej inicjatywy O. W. P. do jakiegokolwiek działania zbrojnego ¹⁾.

Niemcy ochłonęli rychlej z pogromu rewolucji, niż się tego było można spodziewać. Insurekcja poznańska (27. XII. 1918.), wywołana w Poznaniu, jak i gdzieindziej, prowokacją wojsk pruskich, pchnęły Niemców do kontrakcji. Rozpoczęło się szczególnie na Pomorzu gorączkowe tworzenie oddziałów wojskowych, składających się z ochotników, celem stłumienia powstania poznańskiego i utrzymania w rękę Pomorza. Władze wzywały nawet do zbrojenia się ludności niemieckiej na Pomorzu. Znamienny jest restrykt naczelnego prezesa Jagowa z 5 stycznia 1919 r., który brzmiał: „Wolno zakładać w niemieckich gminach niemieckie straże ludowe przeciwko napaściom ze strony pol-

¹⁾ Zanim O. W. P. sama się co do tej materji nie wypowie, zmuszeni jesteśmy narazie wstrzymać się od rozpatrzenia kwestji, czy negatywnie to stanowisko O. W. P. było uzasadnione.

skiej i t. d.“ Uzbrojenie ludności niemieckiej przeprowadzono we wszystkich gminach. Tę formę organizacyjną zwano „Regrost“. Nawet wydział wykonawczy (Vollzugsausschuss) dla Prus Zachodnich wydał razem z naczelnym prezesem i Kom. generałem 17 korp. rozkaz do wszystkich rad żołnierskich i dowódców wojskowych stosowania represyj wobec Polaków, jak np. przeprowadzania rewizji za bronią u Polaków i karania posiadaczy broni, zakazu polskich zebrań ze względu na bezpieczeństwo publiczne, aresztowania polskich agitatorów, rozwiązywania polskich organizacyj wojskowych, aresztowania polskich agitatorów, rozwiązywania polskich organizacyj wojskowych, straży obywatelskich, zakazu ćwiczeń wojskowych (skautowskich) i aresztowania ich organizatorów. Rozkaz ten ukazał się w pismach 14. I. 1919 r. Wykonanie powyższych rozkazów spoczywało w ręku kondotjerów i rozpasanego żołdactwa. Typowym reprezentantem tego sposobu uspokajania Pomorza był Rossbach i jego oddział.

1. Zajęcie z „grenzschutzem“ w Kościerzynie 6. I. 1919 r.

W Kościerzynie była rada robotnicza i żołnierska oprowadzona zupełnie przez Polaków. Władza wojskowa (Gen. Dow. 17 korp. w Gdańsku) postanowiła posłać do Kościerzyny oddział „grenzschutzu“, aby zapobiec tam wybuchowi powstania, które po wypadkach poznańskich 27 i 28 grudnia wydawało się bliskim.

Dnia 6. I. 1919 r. wkroczyła do Kościerzyny kompania piechoty w sile 120 chłopca z 2 lekkimi i 4 ciężkimi kulomiotami. Bateria artylerji zajęła stanowisko na wzgórzach przy Nowym Klińcu. Piechota stanęła obozem na samym rynku miasta ku wielkiemu zgorszeniu ludności polskiej. Jeden z braci Armańskich, chcąc przejść z jednej strony ulicy na drugą, tracił o karabiny, ustawione w koźły tak, że kozieł karabinów się rozsypał. Wówczas jeden z żołnierzy przyskoczył do Armańskiego i uderzył go w twarz. Fakt ten poruszył kościerzaków do żywego. Miejscowa rada robotnicza i żołnierska zwołała wiec publiczny, zapraszając nań także oficerów oddziału. Na wiec zeszło się około 2.000 ludzi. Przybyli także oficerowie i starosta kościerski, Trüstedt. Wiek powziął rezolucję tej treści, że albo wojsko opuści jeszcze tego samego dnia miasto i powiat, albo nastąpi rozbrojenie. Tłumaczenie oficera, że oddział wojskowy przybył do Kościerzyny jedynie w celach demobilizacyjnych, nie przemówiło do przekonania wiecowników. Wiek zatrzymał jednego z oficerów na sali jako zakładnika, a z drugim oficerem wyruszył tłum do oddziału wojskowego. Franciszek Piechowski, Kopecki i Wysocki poczęli żołnierzy, umieszczonych w obozie dla rekonwalescentów t. zw. Genesungsheim, rozbrajać. Za ich przykładem poszedł tłum. W mgnieniu oka został cały oddział rozbrojony, który zresztą nie stawiał też najmniejszego oporu. Odebrano 186 karabinów i 2 kulomioty. Ratusz za-

mienił się w arsenał, tam założono również główną komendę powstania. Wszystkich rozogniła myśl, roznieść powstanie po całym Pomorzu i nawiązać kontakt z powstaniem wielkopolskim. Obsadzono pocztę i dworzec, utworzono milicję miejską. Część uzbrojonych miała pozostać w mieście, a część wyruszyć nocą na zdobycie baterji, stojącej pod Nowym Klińczem. Celem zabezpieczenia się od Chojnic, miano rozerwać tor kolejowy pod Powalkami i przeciąć druty telegraficzne. Powstanie miało szukać ku południowi przez Czersk, Tucholę, Koronowo i Nakło połączenia z powstaniem poznańskim.

(C. d. n.)

Alfred Świerkosz

W

**SPOMNIEŃ
O JANIE III.
SOBIESKIM
NA KASZUBACH**

W północnej części Pomorza, a przedewszystkiem na Kaszubach pamięć wielkiego króla specjalnie wśród ludu po dzień dzisiejszy jest bardzo żywa. Pełno tu też po nim pamiątek, czy to w postaci licznych dokumentów, podpisywanych własnoręcznie przez króla, czy też nadanych przywilejów, praw i t. p. Cały zaś szereg miejscowości chlubi się pobytami w swych stronach Jana III i to, gdy był jeszcze wielkim hetmanem koronnym, jak również i później, gdy uzyskał najwyższą godność, jaką mu Rzeczpospolita ofiarowała. Najwięcej śladów po Janie III, jak również realnych pamiątek znaleźć można w ziemi gniewskiej na Kociewiu, oraz ziemi puckiej na Kaszubach, mniej już w dawnym starostwie niegrodowem międzyłęskim, nowodworskiem i tucholskiem.

Pierwsze wzmianki o Sobieskim na Pomorzu spotykamy około roku 1655, gdy starostwem gniewskim rządziła wdowa po Radziwille Albrechcie, Stanisławie, Krystyna, Anna z domu księżna Lubomirska. Ponieważ była bezdzietną, na starostwo gniewskie nie było następcy, to też wielki hetman koronny Jan Sobieski polecił w roku 1655 wygotować dla siebie przywilej na starostwo gniewskie bez daty, czyli „z okienkiem“, „in quantumby tamta miała umrzeć osoba“ (Kluczycki, Pisma I, 241). Dnia 16-go marca 1667 r. zmarła starościna gniewska Radziwiłłowa i w roku tym objął Sobieski starostwo. W r. 1673 zapisano mu

na Gniewie 150.000 guldenów i przy tej okazji zezwolono potomstwu Sobieskiego trzymać Gniew przez 4 generacje. W roku następnym Sobieski zostawszy królem, odstąpił od zapisanej mu sumy i mimo, że królowi nie wolno było posiadać starostw, przyznano w r. 1678 jemu i jego żonie dożywocie na posiadanych starostwach, które miał w Międzyłężu od 1673 r., w Nowymdworze (Tiegenhof obecnie na terenie W. M. Gdańska) od roku 1680, w Pucku od 4-go kwietnia 1678 r. i w Tucholi w 1672 r. Małżonka króla, Marja Kazimiera, była starościną za życia króla na Tczewie, które otrzymała w grudniu 1678 r. na wiano i przywianek z warunkiem, że „post sera fata królowej“ miało ono powrócić do prowentów stołu królewskiego, czyli t. zw. ekonomji po myśli uchwały konstytucyjnej z roku 1590, następnie na Brodnicy, które to starostwo wyznaczono konstytucją sejmową z r. 1678 „na oprawę królowej“ z uprawnieniem posiadania, dopóki będzie królową polską i mieszkać będzie w Polsce. Po śmierci zaś męża władała starostwami brodnickiem do r. 1698, gniewskiem do dnia 25-go czerwca 1699 r., międzyłęskim do dnia 25. VI. 1699 r. i tczewskiem do śmierci w r. 1716. Najstarszy syn króla, Jakób Sobieski, był po śmierci ojca starostą nowodworskim od 1696 do 1714 r., które objął ponownie po śmierci najmłodszego syna Jana III, Konstantego, i wdowy po królewiczu Konstantym, Marji Józefy w r. 1728 do 1732 r. Starostwo zaś puckie po śmierci króla zdołało utrzymać się w rękach spadkobierców po Janie III przez 20 lat, t. j. dopóki żyła wdowa Marja Kazimiera. Żyjącym królewiczom, Jakóbowi i Konstantemu, wypłacił Jan Jerzy Przebendowski 120 tysięcy guldenów ciężącej zastawy na Pucku, i wówczas Puck przeszedł w jego ręce.

Podczas pobytu swego w Gniewie król Jan III Sobieski (obecny najcenniejszy zabytek miasta) zamek pokrzyżacki, po zniszczeniu go przez wojny szwedzkie polecił odrestaurować i urządził tak bogato, że za jego czasów był drugim w Prusach Królewskich zamkiem po zamku w Malborgu. Stare zameczysko jednak nie było zbyt wygodne dla rodziny królewskiej, zbudował więc król jako swą rezydencję wspaniałą trzypiętrowy budynek poniżej zabudowań zamkowych, stojący po dziś dzień i będący obecnie koszarami dla bataljonu 65 p. p. Budynek utrzymany w stylu barokowym, zachowany jest doskonale, tylko zeszpecony został przez Niemców, którzy po rozbiorach Polski zamienili go na ciężkie więzienie narówni z zamkiem. Z budynku rozwiera się wspaniała widok na płynącą obok Wisłę oraz jej dopływ, Wierzycę, jak również na całe Powiśle, aż hen po Malborg i Kwidzyn. Specjalną opieką otaczał król pobliską Gniewu miejscowość, Piaseczno (odległe o 5 km.), słynącą na całe Pomorze jako miejsce odpustowe, gdyż w świątyni znajduje się cudowny posąg Matki Boskiej. Niejednokrotnie Jan III wraz ze swą rodziną odby-

wał tu pielgrzymki, czego widomym znakiem jest herb Sobieskiego Janina, znajdujący się na sklepieniu świątyni. Król bowiem kazał zaciągnąć w kościele piaseckim sklepienie barokowe, by spełnić ślub uczyniony w r. 1676 na wyprawie przeciwko Tatarom. Przedtem świątynia nie miała wogóle żadnego sklepienia. Samo miasto Gniew było ongiś w posiadaniu szeregu dokumentów, podpisanych przez króla, które jednak zabrane zostały do archiwum w Gdańsku. Król często bywał w Gdańsku i na wybrzeżu polskim i to niejednokrotnie w Pucku, Gdyni, Helu, a przede wszystkim w pobliskich Gdyni Kolibkach, gdzie nad morzem niejednemu raz spędzała swe wywczas, ukochana Marysieńka. W pobliskim Pucku Rzucewie, tuż nad zatoką Pucką, Jan III posiadał prześliczny pałacyk, zbudowany w początkach XVII-go wieku przez wojewodę malborskiego, a następnie chełmińskiego Jana Weyhera. Pałacyk ten przeszedł po śmierci Jana Weyhera na własność syna Jakóba Weyhera, następnie odziedziczyła go żona Jakóba Weyhera, Radziwiłłówna z domu, a po niej przeszedł on dalszą drogą spadku na Radziwiłłową, z domu Sobieską, która go bratu swemu, królowi Janowi darowała. Król Sobieski nieraz tu przebywał; w czerwcu 1685 r. podpisał tu przywilej dla miasta Weyherowa, które wziął w swą królewską i ojcowską łaskę — „in suam regiam et paternam gratiam“ — przyrzekając postarać się o to, aby do dawnego rozkwitu i potęgi wróciło „pristinum florem et vigorem“. Nadmieniamy tu mimochodem, iż w księgach magistrackich nie znajdujemy śladów pobytu w Wejherowie króla Jana; zawierają one natomiast wzmianki o krótkotrwałej tu bytności królewicza Jakóba oraz królowej Marysieńki, która udawała się „stąd nad morze“ do własnych majątności, Rzucewa i Kolibek. Dnia 5-go sierpnia 1685 r. z Rzucewa pisał król Jan list do klasztoru oo. reformatów w Wejherowie, zapisując zakonnikom na wsze czasy piwo (w Rzucewie istniał naówczas browar) i łososie jako ciężar na Rzucewie. Dziś po pałacyku Sobieskiego niema ani śladu, i jedyną pamiątką, jaka tu pozostała, jest wspaniały park, dochodzący do brzegów zatoki, oraz jedna z największych i najwspanialszych w Polsce czterorzędowa aleja lipowa, złożona z olbrzymich lip w ilości 260, reszta dęby, klony, kasztany, topole; wobec lip nikną tak, że aleja wydaje się jednolitą. Drzewa z czasów przeróżnych. Najstarsze to lipy — według tradycji — sadzone ręką króla. Aleja ciągnie się na przestrzeni dwóch kilometrów. Urodą jej to czar historycznych wspomnień: Weyherowie, Jan III, królowa Marysieńka, Przebendowscy; i wreszcie cisza, a z nią poezja osierocenia.

Kto aleję założył? Lipy bowiem mają (niektóre tylko) więcej niż czterysta lat. Czy Maciej Bolszewski, któremu Zygmunt August w r. 1548 dał na własność Rzucewo? Czy Ernest Weyher, lub syn jego Jan? Czy też wnuk Ernesta,

Jakób? Trudno znaleźć na to odpowiedź. Na tych właścicieli nic bowiem nie wskazuje, gdyż będąc bez tradycji magnackich, potomkowie prostego szlachcica pomorskiego, nie mieli gestów tak wielkopańskich, by siedzibę swą zdołać potężną aleją. Z Weyherów bowiem tylko Jakób, żonaty z księżniczką Joanną Radziwiłłówną, utrzymywał dom swój na wysokiej stopie i możliwem jest, iż on dał początek alei — wszystko jednak przemawia za tem, że aleję Sobieski założył i o nią się troszczył, kiedy do takich imponujących rozmiarów się rozrosła i przetrwała wieki. Przemawia za tem i tradycja ludowa, w której ziarno prawdy niewątpliwie tkwić musi. Może więc pozostać przy alei królewskość, jaką ją obdarzyła nietylko natura, ale i jej długotletni właściciel.

Wśród ludu kaszubskiego okolic Rzucewa po dzień dzisiejszy hodowane są konie, których przodkami były konie tatarskie, sprowadzone przez Sobieskiego z walk z nawalą tatarską. Konie te w ciągu stuleci na skutek krzyżowania się z innymi gatunkami, zatraciły swe charakterystyczne cechy, ale bystre oko zasiedziały tu od wieków mieszkańców poszczególnych rodzin kaszubskich odróżnia je natychmiast, wskazując na potomka tatarskiego. W ciągu kilkukrotnego pobytu w Rzucewie na szczegól ten charakterystyczny i wysoce znamienny zwrócił mi uwagę jeden z najstarszych i najpoważniejszych mieszkańców niedalekiej wioski Osłanina, sam takiego konika posiadający.

W samym Pucku zachowały się tylko dwa odpisy dokumentów (oryginały znajdują się w archiwum w Gdańsku), wygotowane przez Jana III w Gdańsku dnia 31-go sierpnia 1677 r. Są to potwierdzenia przywilejów i praw, nadanych Puckowi. Pierwszy dokument, znajdujący się w Gdańsku, wygotowany jest na pergaminie, długości 53,8, szerokości 36 cm. Inicjał „J“ ozdobiony jest arabeskami i koroną. Drugi jest nieco skromniejszy, wymiarów: długość 50,8, szerokość 36 cm. W odpisie w aktach miasta znajduje się również dokument z przemową jednego z rajców Gdańska, który, gdy komisarze króla Jana III w dniu 4. IV. 1678 r. przejmowali warownię pucką, wzniosłszy puhar tak powiedział: „Na zdrowie Najjaśniejszego i Najmiłościwszego króla i całego królewskiego domu wychylam ten puhar i oddaję równocześnie Wam, Szlachetni Panowie, w imieniu i za zgodą Magistratu, moich w Radzie Towarzyszy oraz wszelkich królewskiego miasta Gdańska praw, klucze puckiego grodu. Ile razy Puck wspomnę, tyle razy z podziwem wyroki Boskie wspominam; Gdańsk bowiem i ta miejscina nie stały się nigdy zdobyczą wojowniczego szwedzkiego króla, lecz pozostając jak Westalka czystymi, wierności dochowały. W całej Rzeczypospolitej chlubić się mogą, że nigdy od niej nie odpadły, nigdy nieprzyjacielowi szwedzkiemu nie uległy. W całych Prusiech dwa

tylko te miasta tem się szczycą, gdyż wszystkie inne, większe i mniejsze, zdobytemi zostały. Puck zawdzięcza to jednak prócz Bogu także i walecznemu Gdańsku, który mu we wszelkich opresjach z pomocą biegał, go umacniał i utrzymywał. Klucze te, żadnego Szweda ręką nie tknięte, czyste i nieskalane oddaje, ciesząc się sercem, że znów teraz Puck do swego wraca króla“.

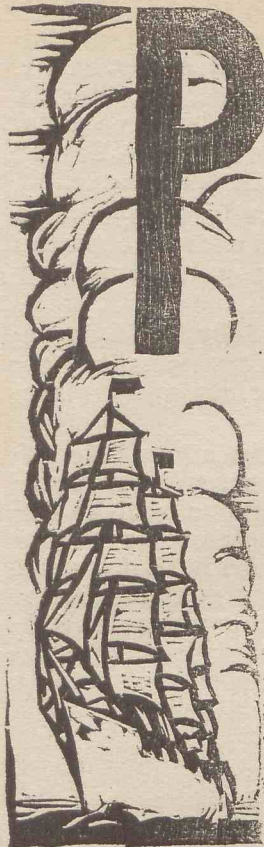
W mieście ówczesnym, Helu, był król w roku 1678, gdzie przybył na wspaniale udekorowanym okręcie, aby zobaczyć pierwszą zbudowaną latarnię morską, która wielką sławę zyskała w całym kraju ze względu, iż była to pierwsza na Bałtyku latarnia, zwana przez rybaków „Bliza“. Postawiona „Bliza“ w całym tego słowa znaczeniu latarnią nie była, lecz prymitywnym przyrządem w rodzaju zórawia, na którym wieszano miedziany kocioł z palącą się w nocy smołą i węglem drzewnym.

W pobliskich Gdyni Kolibkach znajdowały się rozległe dobra króla Jana III, należące ongiś do Weyherów, Radziwiłłów, a nakoniec do rodziny Sobieskich. W dokumentach z czasów krzyżackich Kolibki wspomniane są już w roku 1383. Przed Weyherami dobra należały w XVI-tym wieku do Ostromeckich, a potem do patrycjuszowskiego rodu gdańskich Heynów. Wieś była ulubionym miejscem odpoczynku Jana III, a po jego śmierci wdowy, Marji Kazimierzy, która tu często zaglądała dla kąpieli morskich. Przy parku stał ongiś staropolski dwór, po którym dziś niema ani znaku, pozostały tylko stare, przepiękne lipy, sadzone ręką królewską. Podczas niedziel i świąt król kolasa udawał się na nabożeństwa do jednej z najstarszych świątyń wybrzeża (gdzie swego czasu nauczał św. Jacek), Oksywia, obecnej dzielnicy Gdyni i teraźniejszego portu naszej marynarki wojennej. Jako pamiątka po rodzinie Sobieskich w Kolibkach oprócz wspomnianych lip, znajduje się w teraźniejszym parku dworskim t. zw. „grota Marysienki“, nazwana tak od wieków przez lud na pamiątkę pobytu tam królowej. Grotę założył podobno już w roku 1635 patrycjusz gdański Czirenberg; istniała ona zatem już za pobytu królowej Marysienki w Kolibkach.

Na zakończenie wypada nam nadmienić, że w księgach kościelnych niektórych parafij na Kaszubach przechowały się przy nazwiskach zmarłych niektórych mieszkańców krótkie wzmianki, że dany osobnik zginął na wyprawie przeciw Turkom pod Wiedniem. Jest to szczegół znamienny, dowodzący patriotyczności Kaszubów.

Literatura: Ks. Paweł Czaplewski. Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich. — Ks. Stanisław Kujot. Dzieje Prus Królewskich. — Alfred Świerkosz. — Puck, zarys monograficzny; Hel, zarys monogr. — Bernard Chrzanowski. Z wybrzeża i o wybrzeżu; Na kaszubskim brzegu. — Alfred Świerkosz. Z przeszłości Gdyni z przedmieściami „Gryf“. — Dr. Franz Schultz. Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig. — Bolesław Ślaski. Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi Puckiej.

Józef Birkenmajer



PIEŚŃ POLSKIEJ FLOTY WOJENNEJ

Z wichrem w zawody
płyniemy przez nurty,
spiętrzone zwalczając przeszkody —
płyniemy!

Choć topiel bezdenna,
hucząca nawałą,
szturmuje do burty —
płyniemy — hej! — śmiało!
My, polska flota wojenna!

Polski my strzeżem!
Jak warty, w Jej bramach
czuwają okute pancernem
okręty!
Nie damy Jej w lenna!
A wszelki zły zamach
odeprzem — my wierni
rycerze pancerni,
my polska flota wojenna!

Polska bandera
nad portem Oksywia
na morze radośnie spoziera
i szumi!

A serce nam sprzęga
i dusze ożywia
ta ufność promienna,
że Polski potęga —
to polska flota wojenna!

Dr. Władysław Pniewski

TORUŃ MYŚLI O SOBIE

Dr. Zdzisław Kaczmarek poświęcił świeżo w „Dniu Pomorskim“ cykl artykułów na temat regionalizmu pomorskiego. W początkowych wykazał głębsze zrozumienie regionalizmu wogóle, gdy jednak doszedł do wniosków praktycznych („Dzień Pomorski“ z dnia 16. IV. b. r.), odkrył zbyt młodą i niedostateczną wiadomości swoich w tej dziedzinie. O Lorentzu wie niewiele, o Patocku nic, mówi o rzekomo „nowych“ talentach Heykego, Sędzickiego, Klebby i Miotka, zaś istotnie młodych nie zna. Nie wie też, niestety, co się na Kaszubach święci. Przecież na to jest „Gryf“, żeby go czytać, szczególnie, jeśli zamierza się w tak ważnej sprawie zabierać ważki głos, wy-

snuwać wnioski i rady na przyszłość. Przykro mi, że tak pisać muszę, ale sprawa tego wymaga.

Nie należy burzyć, co inni z wielkim wysiłkiem zbudowali, nie należy przeszkadzać w twórczej pracy. P. dr. Kaczmarek ani razu z nami się nie zetknął, nie docenia zadań „Gryfa“ i trudności, z którymi mu walczyć wypada, ale dodaje do nich nowe. W każdym razie zadanie „Gryfa“ jest szersze niż to, które zakreśla mu p. dr. Kaczmarek.

Lepiej znane są d-rowsi K. sprawy kulturalne samego Torunia, nie dziw też, że chciałby w nim widzieć centrum kulturalne Pomorza. Tam też chciałby zogniskować cały pomorski ruch kulturalny.

Rzecz jednak tak prosta nie jest, i żeby dojść do pewnego porozumienia, a w rezultacie nie przeszkadzać sobie wzajemnie w pracy i nie szkodzić, należy sprawę nieco pogłębić.

Przedewszystkiem potrzeba sobie uświadomić, że Pomorze pod względem kulturalnym w szczególnym znajduje się położeniu. Pozbawiono je naturalnego ogniska duchowego, jakim jest Gdańsk mimo częściowego zniemczenia. Niesłusznie go się omija i niedocenia. Nie chodzi tu o walkę z niemczyzną, ale o pracę pozytywną, twórczą, którą należałoby zasilać w każdej dziedzinie poczyną kulturalnych polskich. W Gdańsku nietylko żyją żywi i żywotni Polacy, ale spoczywają tam materiały polskie i o sprawach polskich, niewyzyskane i niewyzyskiwane należycie.

Wskutek tego odcięcia Gdańska Pomorze straciło na spoistości kulturalnej. Nowego ośrodka kulturalnego Pomorza obecnie się szuka. Samo żądanie d-ra K., żeby ruch ten zogniskować w Toruniu, najlepiej świadczy o tem, że Pomorze takiego ośrodka jeszcze nie zdołało wytworzyć. Toruń działa, ale i Grudziądz wysuwa swoje roszczenia i Gdynia rośnie kulturalnie, i Wejherowo podnosi głowę.

Nadomiar złego województwo pomorskie nie stanowi pod względem etnicznym jednolitej całości, na co najlepiej wskazują siedmiorakie dialekty. Łatwiej jest Pomorze jednolicie administrować, chociaż i tu powstają nielada trudności, trudniej na niem pracować w dziedzinie kultury, zwłaszcza z tendencją regionalną. **Jednolity regionalizm pomorski byłby konglomeratem kilku regionalizmów, co jest sprzecznością w założeniu samem.**

Rezultatem naturalnego podziału jest fakt, że wytworzyły się 4 większe środowiska kulturalne na Pomorzu, ściślej mówiąc, w wojew. pomorskiem: Toruń, Grudziądz, Gdańsk, Gdynia. A i Wejherowo zaczyna się budzić, mając zresztą już i na czem budować.

Zaczyna się poprostu rywalizacja, co doskonale wy czuł Toruń, wszczynając wyraźną propagandę pro domo sua.

Na pierwszy rzut oka możnaby mniemać, że tak być

powinno: miasto wojewódzkie, Instytut Bałtycki, Towarzystwo Naukowe, Muzeum, Książnica, tradycja. Równocześnie jednak nasuwają się poważne refleksje: czy ośrodek ten jest dość wielki i dostateczną posiada siłę, żeby móc objąć całe rozległe Pomorze bez zniszczenia tego, co już gdzieindziej zrobiono, czy zdoła światłem i ciepłem swoim opromienić ziemię tak różnorodną i odległą, czy mógłby za krok taki wziąć na siebie odpowiedzialność.

Fatalne położenie Torunia na krawędzi województwa stoi tu głównie na przeszkodzie, żywa komunikacja prowincji z nim jest niemożliwa. Pod tym względem jest Bydgoszcz Pomorzem znacznie bliższą. Toruń nie przedstawia dla prowincji prawdziwego lokalnego centrum, jakim jest np. Poznań dla Wielkopolski, a Warszawa dla całego kraju. Kultura duchowa tak samo zależna jest mimo wszystko od przestrzeni, jak materialna, jedna od drugiej ściśle odłączyć się nie pozwala.

Również siła atrakcyjna Torunia duchowego nie jest dość wielka, żeby przyciągnąć do siebie mogła inne środowiska. Wreszcie — praca kulturalna potrzebuje dużo swobody, której urzędowy Toruń daćby jej nie mógł, a nawet swą oficjalnością i roszczeniami już teraz wielu sobie zraża, zaś gwałtowną propagandą zatoruńską zrazić sobie może wszystkich jako tako wolnych.

Na północy powstaje nowe siedlisko, nietylko handlu, ale i ducha — Gdynia z sąsiednim, ściślej z nią łączącym się Wejherowem. W ten sposób północ najwyraźniej przeciwstawia się południowi województwa, a jest ta północ w zarodku silniejsza rozpadem młodocianym i jednolitością etniczną.

W takim układzie sił rywalizacja staje się niebezpieczną, a to tem bardziej, że zanosi się w obliczu zachłannego sąsiada na wydzieranie sobie pracy z rąk i materiału twórczego. Bo jakże sobie należy tłumaczyć i jak w rezultacie wyglądać będzie zcentralizowanie pomorskiego ruchu literackiego na Pomorzem w Toruniu, jeśli nie osłabieniem „Gryfa“ i jego grupy, jak inaczej tłumaczyć sobie chęć założenia muzeum kaszubskiego w Toruniu, jeśli nie znów zamiarem zniszczenia wysiłków w tym kierunku na północy poczynionych?

Gra ogromnie niebezpieczna i — co smutniejsze — świadcząca o nieorientowaniu się w położeniu.

Zamiast niszczycielskiego współzawodnictwa w naszych nerwowych i rozgorączkowanych czasach, zalecałaby się spokojna, twórcza i skoordynowana współpraca. Organiczną całość w inny sposób można stworzyć.

Niech kwitną kwiaty tam, gdzie życiodajne znalazły soki, myślimy raczej nad tem, jak użyźnić glebę, by kwiaty te bujniej jeszcze się rozrosły — i pracujmy szczerze, o Pomorzem myśląc żywym, o mieszkańcach, a nietylko o terenie i przedmiotach martwych.

Dobrogość Miłośnictwa

CZEŚĆ III.

J SĘ STAŁO

(Ciąg dalszy).

3. A chmielyński jich kasztelon
Whugoszył jak noserdeczni,
Whoprowadzo wkół po grodze
I zatrzymo sę na saly.

Tu podobizne, whon rzecze,
Wszëtkiech są pomorskiech ksążët,
Pojta, jo chcę whopowiedzec
Krótko naszymy downy dzeje:

Pierszy ksążę na Pomorski,
Chtëren wschód i zochód złączył
I żelozną ręką trzymał,
Był ten Świętobór potężny.

Był dobrobët w całym kraju
A Winéta, cúdny miasto,
Zewsząd kupców przëcygała,
Nowikszy to gród w Europie.

Miasta miecz na morzu slęnał
A pod możnym jego krzydłę
Wszeden noród so słowieński
W błogim miyrze whodpoczywoł.

Ksążę podzelył Pomorską
Na whodrzeńską i wisleńską,
Wartysłow wroz z Ratyborę
Whostale w zochódny dzélu.

Swiętopołk so z Bogusławę
Wschódny zabroł dzél pomorski,
Bogusłow nad morze poszed,
Swiętopołk na gród garecki.

Daly Sobiesłow, co pierszy
Przējał wiarę chrystusową,
Tu je Sambor, ten to Mscéwoj,
Chtëren Swiętopołka zrodzył.

A co daly, to je tobie,
Co w whostatnech bojach bywoł,
Lepi wszétkiech nas wiadomy,
Tero poj na brzég jezórny.

Whoni szlę, na brzegu Kłodna
Kołpie so powoźnie cygną,
Miłosława je przëwobi
I whokrërzënami kormi.

Jakże Ksążę, whon sę pyto
I mu Dobrogost whodpowie:
Ksążę whobjał panowani
I do Gdańska sę whudowo.

Whodrzek nato mu kasztelon:
Nic jo nieczył, Hermengarda
Wzëła stąd wojarzy kile
I do Ksëca wërëszëła.

Wtym przez jezoro doloto
Miły głos koscelnych zwonów
I kasztelon to wëjasni:
Tero je tam nobożëństwo.

Miłosława go poprosy,
Wnet do whusług łodza stanie,
Dobrogost i Miłosława
Prosto do koscółka plëną.

Dąbrówka go wëstawila,
Córka kšęca Świętopólka,
Whoni weszle w dzél wëstrzédny,
Ghdze sę lúd przed Bogę korzy.

Wëszed mich i rzéwny modle
Szłé who zdrowie Świętopólka,
Dobrogost i Miłosława
Midze lédzami whuklëkną.

Miłosława Boga prosy,
Żebë żódný jich nieszczescy
W dalszy drodze niespotkało,
Whoni wëszle, lúd sę dzëwi.

Chto to był, tak lud sę pyto,
Chto je whon i chto je whona?
Dobrogost i Miłosława
Jadą daly do Redunie.

Who Redunio, Herydanie,
Wity mie kochano wodo,
Tero jo ce niewhopuszczę,
Tak wëkrzyko Wojewoda.

Jazda szła na przytkim brzegu
Przez Korzkanie jaż do Parzku,
Tam sę whoni zatrzymale,
Zblyżo sę łagodny wieczór. —

4. Tu zesúwo swoji czólno
Story rëbok i whodpływo,
Whon kaszórk wëcygo z wode
Połen ryb i nazod wroco.

Rëbok jaż rémowac przestoł,
Kiéj whon cëzech lédzy whuzdrzoł,
Dobrogost go sę zapyto:
Co wë robice tak pozdze?

Rëbok whodrzek: Dobry woju!
Płan z Garecznice mie poštoł,
Jo sę lëkoł a jo muszoł,
Cos sę dzywnygo tu dzeje.

Noce to whostatny bëło,
Whukozoł sę smok whognisty,
Chtëren tu tak niysko lecoł,
Że sę lédze whugiybale.

To nieszczęsycy zapowiodo,
Cos sę strasznygo whokrąco,
Tero jak przed wielgą wojną
Różny sę whukozki mnożą.

Nigle Krzëżok wloz do kraju,
Bëło tam w reduńskim lese
Wieczorę stękanie wielgi,
Lud tu stoł i podslęchywoł.

Ale tero w naszym borze
Człowiek - wiyłk sę whukazywo,
Jo na nogę piestrzyn włożył,
Ten whon złęgo dęcha chróni.

I sę Dobrogost whusmięchnie:
Chtobë w taki gusła wierzył?
Rëbok whodrzek: Pąn sę smieje,
Ale wiyłk po lese łazy.

Miłoslawa zadęgoce,
Whoprze sę who Wojewodę,
Dobrogost ję whudobręcho
I do rëboka whodrzecze:

Czë jesz dalek je do grodu?
Nieje dalek, rëbok rzecze,
Jo le chcę powębrac rëbe,
Tęj jo pana zaprowadzę.

Rëbok chwatko drogą jidze,
Whoni slode pojeżdżają,
Mrok po lese sę rozkłodo
I tajemny głose szepcą.

Bë rozerwac Miłoslawę,
Dobrogost jął whopowiadac:
Who przedzyrskim jo wojarzu
Szołobútkę ce whopowiem.

W Sobowidzu, storym dworze,
Whodbywa sę wielgo whuczta,
Świętopólk choł zażartowac
Z bojazlęwygo wojarza.

Ksążę rzek do swęgo slęgi:
Bięj na górę sę whobezdrzec,
Przyńdze wnet a krzykni: Krzëżok,
Slęga szed i nazod lecy.

Woło: Krzëżok, Krzëżok jedze!
Bojorz, co za stołę sedzoł,
Słëch żawhostrzy i zdzëczeje,
Skoczy na stół i whucëko.

Smiëch grzëmiy a slëga rëczy:
Krzëżok jedze! Nicht niewierzy,
Smiëch sę zwikszo, bo nen bojorz
Gnoł, że pod niym zemia pëco.

A tymczasę pięc Krzëżokow
Sę na whuczhtë przëwalëło,
Wszczął sę bój nie bëlejaki,
Ksążę ledwie, ledwie whumknał.

Miłosława sę whusmiëcho
I sę nogle wtył whobezdrzy:
Zdrzë le, chto to? Chłop przez drogę
Wólnym slode krokę przeszed.

Dobrogost go nimóg poznać,
Ale mu sę wëdowało,
Ze to Dagomir whumyko,
Ale whon sę z tym niezdrozdo.

Rëbok, co go także widzoł,
Przëzegnoł sę i whodrzecze:
Dobry duch wëchwolo Boga,
Whoni jada drogą daly. —

5. Gród z pomidze drzew wërosto,
Storozëtny gród wielydski,
Lud Garcznicą go zowie,
Jego wieże w mrok strzëlają.

Długi jezoro sę cygnie
A za tym potëżny wzgórze
A whu góre gród migoce
W niysko zachodzącym słońcu.

Dobrogost do Miłosławe:
To je grodzesko ju naszy,
Co mie Świętopołk darowoł,
Mie i tobie, whukochano.

Dobrowoj do chëczy wrócył
I whobjimo Whorlogóre,
Ale ma tu westrzód borow
Nowy mdzema żëcy wiodła.

Miłoslawa sę zapyto:
Czëji był ten gród garecki
Taki wialgi, whokazały?
Dobrogost ji whodpowiодо:

Samosłow, waleczny wojorz,
W boju lég za swiętą wiarę
W zowisleński prëski zemi,
Był bezdzetny i whostatny.

Ksążę przejął gród i tero
Doł go mie na wieczny czase
I mie tak sę serce redo,
Że jo tu whodpoczyc mogę.

Służba źdze i wito pana,
Dobrogost do grodu wjéżdzo,
Miłoslawa z niym whobchodo
Wszëtki jizbe, wszëtki kąte.

Po wieczórnym posyleniu –
Różny rëbe są na stole,
Chlëb i wiyno, syr i mięso —
Whoboje w nadwystowk wynda.

Przed jich whokę cemny bore
A pomidze w szarym wydze
Postrzébrzono woda migo,
Monia cygnie so po niebie.

Letko letny wiater chopie,
Dobrogost whobjimo białkę:
Miłoslawo, noc to pierszo,
Chtërna cëcho i szczestlëwo.

Whucëch zgwër codzënnny piecze,
Whucëch szczëk wojarski zbroje,
Przędza szczesco mie whoploto
Przë my whukochany żonie.

Rozczulono Miłoslawa
Ani słowa niewhodrzecze,
Niemy go le zrok whobmoto,
W głëbi serca drgo ji redosc.

Whona spiarła sę who remię,
Lewo męza głowę chwoto,
Zrok ji teskni w nieskończonosc,
W końcu Dobrogost zawezwie:

Poj do jizbe! Whoni poszle,
Sąm le strożnik je na wieży,
Ten whobchodo czężkim krokę
I rozwożo w prosty dėszy:

Nowy przėszed pan do grodu,
Młody, miły i wójarski,
Nowo pani, cud nad cęda,
Jo ji wiérnie bądę służył.

Gród jak chęcza whopuszczono
Smętny stoł, po długim czasu
Swięży w niym zakwitnie žęcy,
Tak whon rzek i dobrze ezuwo.

Dagomir po lese bładzy,
Wkóńcu whon pod kierz sę rzúcy:
Tu jo whodpoczne ty noce,
jego męsle sę plątają:

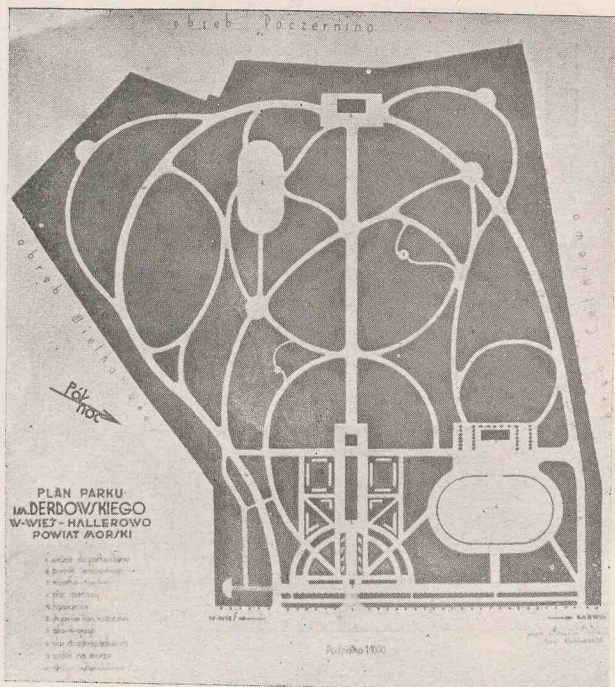
Ród mój dzelny pogańbiony
Skrywo sę przed lędskim whoke,
Nieszczestlęwy Dagomirze,
Co ce wdól w tę whotchłón spycho?

Ach, ta miłość niestępiono
Žgo do coroz gorszy zbrodnie,
Ach, jo nędzny i przekłęty!
I whon zapod w spiyk męczący. —



DRZEWORYT

S. ZGAIŃSKI



PLAN PARKU NADMORSKIEGO IM. J. DERDOWSKIEGO W POWIECIE MORSKIM

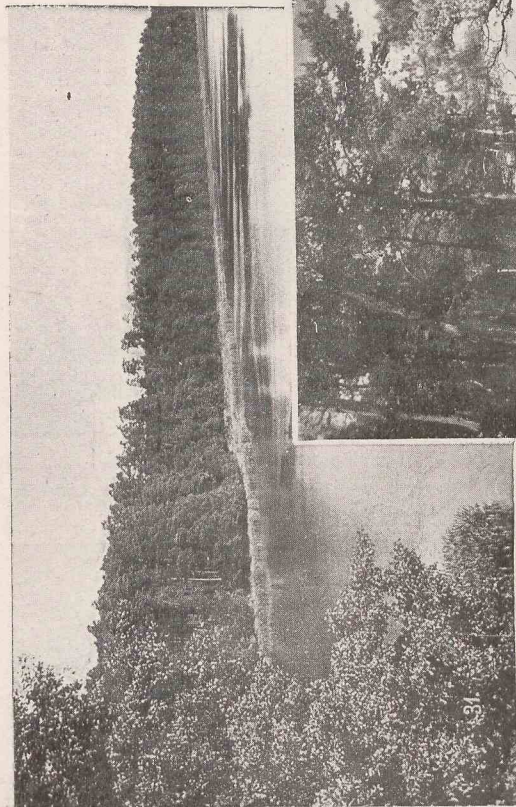
CHATA BOROWIACKA Z TUCHOLI



FOT. SZYMKIEWICZ



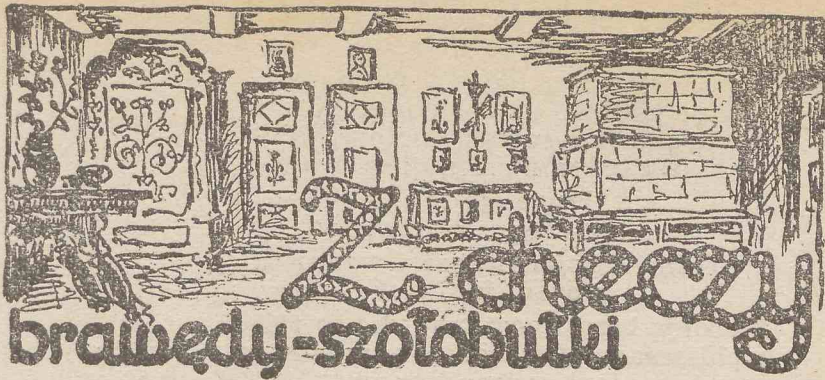
**W BORACH
TUCHOLSKICH**
FOT. SZYNKIEWICZ



NA HELU
FOT. ŚWIERKOSZ



SOSNY



K. Bogumił

BALLADA

(Modlętvě moc.)

Słónce rozstóvô so z kusę przemjilim
z Vjitolęcę, brnim błotę svjecińskjim;
kseźęc prowadzi v przecěchim pasenju
jagnjotka njebjos na véde njebjajńską.

V smugu sappjistikim
z żabjého chrochtu
vjirżgô, wunôszô so v glancu mjigającym
płóvi jirlichcik.

Chojkji posepnje trzimją wodvachę
v żólobje svjęti, wuroczy a njemi;
doch cze ta córka zavrzeszczi: tē poj mēt,
drżól mętni virnje przez czēbē szpēcaste.

Z krzilkę vjeczornim
las przeděrchającym
zvjorną a wuńdą do nocného spjiku
ptóchji a zvjérze.

Dzėvczátko o blósku kseźęcim nadeńdze,
żelē plėną cé ful krwi gorączkové, —
szprítńô, cirvonô, njevjinńô pravjiczka —
Cemńô, ponērô je noc tu zaskokła.

V chojnje błócęsti
v doł Bożestopkji
scigô ta stródnô so v mółu, przesęklim
krwią bjótkovnjikóv.

Skądże przez błota tak tēpi zvęk svjirżgô
v dlugjich, mjistéczńých, rozvjóných akordach?
Vjater nje svisnje, holeje tak hol! Co
znaczi to pusté chrzėszczeni szemjenje? —

V północi trębócz
mdłóvi zatrąbil!

V zidorzu lepšim rozsěna so grobe,
graďe so zibja.

Sapě roztrěszcza, děchów gromada
lěczuje jak lěsti na dębu wěskokô.
Nôgle sklôdaja so całe gnôtové,
czaszka a žebra a człónkji splěwaja.

Trupě spróchniałé
z wrzosu wěchlastna
z wjeczného spjiku zakrěté v zarostu
navzôj zabjitěch.

Z bronja brzaknaća to wojsko so zbližô
v płôszczach vjejacěch, v wopaszim zgurbjoněch,
garnje so, lozô so, gonji so, skôkô,
chutczé jak wuměsla zaěndrowanje.

Szpritrnô! — redosnje
woko jé vjidzi

Krzyž, na kjim ponjos vszechmjili sin Boži
vjiné człowjeczé.

Chutino spjeszi pod znômję zbavjenjô,
cěch wjeczné mjilosce Boskjé njezmjerné.
Držacô wobjimô tę sztamę krżižowa.
V tim huku! Rauěneck smjigô przez pola.

V mańtil zawjiti
gnotostręp szari

dzěvo na konju dôlczěstim szturmirô
z mgłóv Rogoczevě.

Hěltkę won mjijô, lužk, szělpa wobrosli;
v bladim jiskrzenju ten krzyž jeho vjitô.
Broń won wuklęnjô a jęzi: — Zmjiluj so,
Baranku Boži, do drzewa przëbjiti!

Vzluž tej a v szérsz ful
gardłę lęcknehcë: —

Bože, zmjiluj so! — a — Bože zmjiluj so! —
vėrvas jarcholi.

Dzėvczė njevjinė to jistnė wuprôszô,
v Boskã vszechmjilosc njezlomnã vjerzacë:
— Vjecznã szczeslėvosc daj vojôrzam vszëtkjim,
padhim w morderczi tu bjôtčë bratimskji —

Polôcham, Njemcam,
z Dėrszėva, z Pucka!

Razę pocórk posvjęcëła rzęšësti
sercę vskrëszonim.

Gvjózde płovjeją przed dnja wodecknjenim,
cenjë mgłé fródna przed slóńca blôsknjenim!
Njigďe wėdrovnjich tēch dēchów nje pozdrzi,
chtėrni zgjinęle tę v bjôtke gromjisti.

Rauěneck grędzi
susnał do grobu

v Żarnovcu. — V krżiżu ratėnk nasz, przez krżiż a
v krżiżu zbavjenje.

Vprovôdzka dzejovô. Dnja 17 vrzesnja 1462 r. prze Svjecenje, v krézu morskjim, kole błota „Vjitolécze“ bjôtka bëła bjitô, v chterni krzëzôce ze swojemi vjêrnjikami, pomorskjimi szlachcecami a gburami pod dovodstwę Frica von Rauënëck, komëdanta v Pucku, a Kaspara von Nostiz przez polskich hëtmanów Jana Szulskjého a Pjotra Dunina ze swojemi gdańskjemi a dërszevskjimi (tczevskjimi) pomocnjikami pobjiti bëli. Vojsko krzëzoków mjało le chłopa 3.500, z tÛch ale 1.000 zëce svoje łożele. Tak zavzëti bëł jôd a szôł, że ti bjôtnjici do rëdë zmarachowani woprzipôlnjicë trzimale a tej do cemného vjeczora so tlekle. Rauënëck sam polég a ze vszytkjimi żołnierzkjými érami v Żarnovcu pochovani bëł. Krzëzoce z tã bjôtką całã svã pozicieję vojskovã na levim brzegu Vjislë stracële.

Trzimanje „woprzepôlnice“ = tradicejo gëbnô — Vjitolëcze (błoto), Bożestopka (kam), Hëłtka (drzevo), Łuzk (smug), Połchovskô njiva, Rogoczëva (dolina łakowô) = mjona njivów svjecińskjich.

Jan Bilot

P OVJÔSTKA

Po długjich latach rozłakji spotkale sÛ dwaji wucznojve - studënci, bëdãci kjejsz v zvjãzku filomatów kaszëbskijich. Jeden z njich to sin szlachte kaszëbskjé, Vunk - Lipińskji, a drëgji tÛz z tÛ galãzkji pochodzãci, Borna. Wobaji zesze sÛ przëpôdkę, to tÛz rozmova jich bëła nacéchovanô serdecznã dôvnjeszã braterskã przëjaznã takã, jakô mjidzi njimi bëła z czasów łôvkji szkolné. Po przëvjitanju drësze mocno sÛ kuszakale tak długo, jaż jich rzësesti płacz rozdëlił.

— Vjidzisz, drëchu — gôdô szeptę Borna — slóńce veszlo dlô naji rêchli, jak ma sÛ teho spodzëva!

— Tak veszlo — wodrzek Vunk — ale njÛ v tim blašku, co ma so mëslëła. Zdrzë le, Kaszëbji jak spale, tak spjã do dzis dnja, môže jesz kãsk cvjartszim snë, jak dôvnji. Żôdna moc jich wobudzec nje môže...

— To le nje je prôvda — zaprzëczil Borna. — Kaszëbji corôz vësi głovë podnôsajã, a spjik drëczãci jich wod dôvnëch lat z woczi przëcërajã.

— He... dzivné, v czim tÛ to drëchu vjidzisz?

— Borna. — Ju svoje pjisma mamë z „Grifë“ na przôdku, chtëren nam przënôszo prôvdzëvi skôrb mësli dlô zaspokojenjô dësi.

— Tak, tak, mamë, mamë, ale jak to kaszëbskjé pjismo vëdrzi? Nje chcë za vjele rzec, ale szlë sÛ nje mjilë, to më Kaszëbji do teho czasu svoji pjisovnji njÛ mamë, bo

kjejbě wona běla, to pjismo jinaczibě vėzdrzało. Jeden pji-sōrz pjisze „w“ tē, dze drėgji „v“, jednemu sę chcało napjisac „jego, ki, ci, ē, y“, dze drėgji po njim to samo poprōvjō ē pjisze: „jeho, kji, gji, ē, i“. V poėzji tē jesz gorzi. Jedni trzimajā sę ritmu ē rimu podług pravjideł kaszėbskijch, drėgji znō budejā vjersze na podstawje przejetė formė v lė-teraturze polskjė.

— Tė tak gōdōsz — wodrzek Borna — njė vszėtce pji-sarze kaszėbskji bėlė v jednė kolibce zibani. Tėch kolibk je na Kaszėbach cosz kole wosmėdzesat, a tere le mje tu bėdze mądri, a potrajfi jednā nogā vszėtkjė zėbac.

— Pėszno — poprōvjō Vunk — vjėsz dobrze, że scėtō bōma mō pjeñ ē chavkji. Vjeszė, chcąc drzevo to doczeho wuzėc, lzi mdze jė z mōla rėszėc, kjej so chavkji nōprzōd wobetuje, a po njich grėbszė gajde, czė konarė.

— Prōvda to je, že lėteratura nasza nje stoi jesz do-tėchczōs na svojė vėsokosci, a že je wubogō, to jō przėzna-jė, ale dlō człovjeka czejacėho prōvdzėvā mjiłosc do gvō-snė zemji, do teho mōlu, v chtėrnim jeho kolibka stojała, je wona njevocenjonim skarbę, bo jemu koždė svojskjė sło-vo dzvjėczy tak mjodno v dėszu, jak kjejbě jė wodegrano na jėszisztovė harije krōla Dōvjida. Lėteratura kaszėbskō to duchovō strava dėszu lėdu, chtėrna napełnjō serca zvātpjo-nė ē wutrōpjonė, a jim głėbji w serca sę zapusci, tim ce-pleszō a tej, kjejbě vulkan vėrzucō z sebje svōj płomjeñ mji-łosci, pobudzō do mėslenjō ē porivō v svōj vjir vszėtko, co je svojskjė, zachęcō do dalszėho bėtu, vėrōbjō hart czė cvjardosc ducha ē na wostatku vzmōcnjō vjarė v lepszā przėszłosc lėdu kaszėbskjego. Vjėsz, drėchu, že lėteratura to wobrōz dėszu dėnėho lėdu, v chtėrnim sę wodbjijō, jak kjejbě v zakłėtim zdrzadle zėcė mjinjonėch pokoleñ, jich mėsłė ē wuczinkji. V lėteraturze wodbjijō sę wobrōz zvė-czaju przōdkōv, co zesze z tē svjetė zemje ze słovami vzgar-dė, potėpjenjō ē przekłėstva na lėpach dlō svėha njeprzė-jacela — wodvjecznėho vroga.

— Pėszėnko tē spjėvōsz drėchu, ale czė Grif nasz vecmanji z Grifė Kaszėbskijim sfōrtejā rozjasnjic mrokji naszėho lėdu? Czė jeho chto przekonō, že ju mjinėli tē cza-se ē zgjināł ten cėch, cėch vstėdu ē hañbė szczepovė, na chtėrnim jak kjejbě na wobrazu wovjitim kirė ē krėpā le-zōł czōrni „Gryf“ kaszėbskji zdeptani ē sponjevėrani pod szpėrami czōrnėho worzła.

— Tak drėchu — wodezvōł sę Borna — ma dvaji mės-lami ju sę zrōvnałe, a za nami przinđā jinni, bo sam czas robji svoje. Szczep nasz, to nje łupjinka worzecha, mjo-tānō rozszałał vałā morskā. Mė jesmė slupe granitovim, chtėren nōvjikszėmu vjichrovji wustoji. To tēz trzėmōjimė sę zlotėho zdānjō: „Jeden narōd povstōjō, a drėgji gjinje, ale mē Kaszėbji bādzemė na vjekji...

Warszawa, v serpnju 1932 r.

Z KASZUB I O KASZUBACH



Z TEKI POŚMIERTNEJ FILOMATÓW POMORSKICH

Ś. p. Kazimierz Wysocki, adwokat i notariusz w Grudziądzu, urodził się 18. X. 1878 r. w Pniewach, pow. szamotulskim, Wlkp., z ojca Wilhelma, powstańca z 1863 r., i matki Anny z Dłużewskich. Rodzice przenieśli się niebawem w okolice Pelplina, do którego Collegium Marianum uczęszczał ś. p. Kazimierz, aby potem kończyć gimnazjum w Wejherowie. Tu przynależał do tajnego kółka gimnazjalnego, od 1897/8 wskrzeszonego po rozwiązaniu „Wieca“ przez ś. p. Hipolita Kowalskiego, późniejszego ks. proboszcza w Poznańskim i wychowanka śremskich „Marjanów“. Po zdaniu matury w 1899 r. nieboszczyk studjował prawo początkowo w Berlinie, w 1900/1 r. w Krakowie, aby powrócić na egzaminy znów do Berlina, gdzie przynależąc do tajnego „Zetu“, miał sposobność przygotowywać się do pracy narodowo-społecznej wśród licznej kolonji polskiej w stolicy Niemiec. Był przez pewien czas sędzią w Hanowerze, aby przenieść się w 1909 r. na adwokaturę wpraw do Berlina, a potem do Grudziądza, gdzie dziełł kancelarję z ówczesnym posłem na parlament niemiecki, mec. ś. p. dr. Stefanem Łaszewskim, późniejszym pierwszym wojewodą pomorskim.

Za czasów niewoli ś. p. Wysocki bronił Polaków w licznych procesach politycznych, a mianowicie w świeckim wyborczym. Był on wiceprezesem Stronnictwa Ludowego w Grudziądzu, a w czasach przełomowych jako członek zarządu Rady Ludowej, pierwszym delegatem przy magistracie. Przy przejściu Pomorza został mianowany komisarzem cywilnym przy armji gen. Hallera, co zrobiło go później członkiem honorowym Związku Hallerczyków. Był długoletnim członkiem rady miejskiej, jak i prezesem rady nadzorczej Banku Ludowego, przyłożył też rękę do stworzenia fabryki Pepege. Notariuszem dożywotnim został od początku rządów polskich na Pomorzu. Zmarł 5-go grudnia 1932 r. Ciało jego prowadził sztandar grudziądzkiej placówki Związku Hallerczyków do miejsca wiecznego spoczynku. Bogatą swoją bibliotekę kilkojęzyczną darował Książnicy miejskiej. R. i p.

Ś. p. dr. med. Józef Gierszewski, lekarz z Tucholi, ur. dn. 19. XI. 1860 r. w Koślinie, pow. tucholski, z ojca Józefa i Giertrudy z Redingów. Uczęszczał początkowo do biskupiego progimnazjum w Pelplinie, aby kończyć swe średnie studja w Wejherowie w 1884 r. Tu przynależał do tajnej pamiętnej organizacji gimnazjalnej p. n. „Wiec“ od 1880 — 4 r., będąc w końcu jej prezesem. Pseudonim jego brzmiał Czczot. Odchodzącego współkoledzy uczcili dyplomem honorowym, który się zachował po dziś dzień w rodzinie zmarłego jako unikat swego rodzaju. Zdawszy maturę w 1884 r., wstąpił do seminarjum w Pelplinie, poczem zapisał się na wydział teologiczny uniwersytetu wrocławskiego, przynależąc do Akad. tow. literacko-słowiańskiego, które wówczas weszło w skład „Czytelni akademików polskich“, i do „Koła towarzyskiego“, w którym gromadzili się przeważnie polscy księża.

z Pomorza. Zdawszy egzamin teologiczny, kontynuował swoje studia w 1887 r. w Rzymie, zapisując się na Gregorjanum i zamieszkując in Collegio Polonorum. Pomimo ukończonych studiów uniwersyteckich śp. dr. Gierszewski nie został księdzem, przerzucił się na medycynę i studjował ją od 1884 r. na wszechnicy w Würzburgu, gdzie w 1894 r. zdał państwówkę. Praktykę odbywał od 1895 r. w Berlinie i Gdańsku, po czym się osiedlił początkowo w Hiwicach, a w 1897 r. na stałe w swej rodzinnej Tucholi. Tu rozwinął daleko sięgającą działalność narodo-wo - społeczną, będąc ostoją całej okolicy. W 1910 r. promował w Gryfji na podstawie dysertacji: Ueber die subkutane Zerreißung des ligamentum patellae proprium und die offene Naht desselben. Dr. Gierszewski rozszerzał ciągle swe wiadomości zawodowe i uzyskał w 1909 r. na uniwersytecie monachijskim dyplom lekarza - dentysty, poświęcając się równocześnie studjom prawniczym. Udział w zjazdach i kursach dopełniał jego wiadomości.

W czasie przełomowym został mianowany intermystycznym burmistrzem miasta Tucholi, a potem pierwszym polskim lekarzem powiatowym i kolejowym. U schyłku swego życia ś. p. dr. Gierszewski, dając dowód swej miłości do Ojczyzny, zainicjował budowę pomnika Matki Boskiej Królowej Polski, który stanął w 1928 r. w rodzinnej Koślince na znak dziękczynienia za odzyskaną wolność i na chwałę zmarłych w jej obronie synów tucholskiej ziemi. Odnaczony „Złotym Krzyżem Zasługi“ ś. p. dr. Gierszewski rozstał się w dn. 15 grudnia 1932 r. ze światem, tuląc się po wsze czasy w swoją ulubioną glebę tucholską. R. i p.

A. Markwicz.

Ś. p. Ks. Marjan Pączek urodził się 14. IX. 1904 r. w Osieku, pow. Starogard, do którego też uczęszczał do gimnazjum. Tu przynależał w 1907/8 r. do tajnego kółka uczniowskiego, statutowo niezorganizowanego. Ukończywszy seminarjum duchowne w Pelplinie, dostał święcenia kapłańskie 24. IV. 1912 r., aby potem być wikarym kolejno w Skarlinie, Szotlandzie w Gdańsku, Kołędzie, Wąbrzeźnie i Toruniu w parafji św. Jakóba, którą przez pewien czas administruje. Ku końcowi wojny światowej zmarły brał czynny udział przy tworzeniu szkółek polskich w parafjach. W czasie przełomowym ś. p. ks. Pączek należał do organizacji szkolnictwa pomorskiego, z której wyłoniło się później Kuratorium. Po przejściu Pomorza ś. p. ks. Pączek opuścił swoją parafję, aby się zapisać w szeregi wojska polskiego. Początkowo był proboszczem garnizonowym Torunia, w czasie wojny bolszewickiej kapelanem 66 p. p. Kaszubskiego. Wraca znów do szkolnictwa i jest katechetą przy gimnazjum matematyczno - przyrodniczym w Grudziądzu. Bierze jako filomatka czynny udział w akcji wojewody Brejskiego, mającej na celu stworzenie pomorskiej bursy akademickiej w Poznaniu. W ubiegłym roku, w początkach jego zostaje proboszczem parafji Najśw. Marji Panny w Toruniu, na którym to stanowisku umiera dn. 3. II. 1933. R. i p.

A. Markwicz.

Walne zebranie Spółdzielni „Gryf“ odbyło się według obowiązującej ustawy w dniu 26 marca b. r. — w pensjonacie „Świt“ w Gdyni. Zebranie było władne powzięć prawomocne uchwały. Przewodniczył mu dr. Aleksander Majkowski, prezes Rady Nadzorczej. Po zagajeniu odczytał p. dr. Wł. Pniewski, jako przewodniczący Zarządu wyczerpujące sprawozdanie z czynności Zarządu, przyczem podkreślił szerególnie starania około rozwoju Spółdzielni p. Jana Konwińskiego, sędziego w Gdyni. Sprawy finansowe referował p. St. Brzęczkowski. Po udzieleniu dalszych wyjaśnień Zarządu w sprawach finansowych, rozwinęła się dyskusja nad propozycją d-ra A. Majkowskiego, ażeby kwartalnik „Gryf“ zamienić na miesięcznik. W dyskusji zabierali głos m. in. pp.: sędzia Jan Karnowski z Chojnic, dr. Roman Lutman z Torunia, mec. Ewert - Krzemieniewski z Gdyni, dr. Marcin Dragan z Gdańska, konsul Kukowski, Alfred Świerkosz. Sprawę tę postanowiono ostatecznie odłożyć do następnego walnego zebrania, mającego się odbyć w maju b. r. dla uchwalenia Zarządowi absolutorjum. Rada Nadzorcza bowiem nie zdążyła na czas wskutek choroby jednego

z członków przeprowadzić formalnej rewizji finansowej. Natomiast uchwalono zmianę statutu, t. j. zmieniono siedzibę Spółdzielni Kartuzy na Gdynię. Następnie wybrano jednogłośnie ks. dziekana Roszczynialskiego do Wejherowa do Rady Nadzorczej na miejsce ustępującego p. Czarnowskiego z Kartuz. Wreszcie zehwalilo rezolucję ideową, którą podawaliśmy kilkakrotnie w prasie codziennej. W wolnych głosach załatwiono kilka wniosków i wyświetlono nieporozumienie z powodu projektowanego wyd. „Almanachu kaszubskiego“.

„Niezmieranie ważną i pilną sprawę porusza artykuł dr. **K. Zawistowicza w Nr. 1 „Wiedzy i Życia“** z r. b. Omawia on potrzebę i znaczenie gromadzenia materiałów ludoznawczych. Wiemy wszyscy, że w ostatnich czasach ginie i przeobraża się z zatrważającą szybkością ów skarb bezcenny naszego dorobku dziejowego, który zwiemy kulturą ludową. W tych warunkach zanotowanie najdrobniejszych szczegółów, dotyczącego kultury ludowej, stanie się wkrótce dokumentem historycznym i przyczyni się do pogłębienia wiedzy o Polsce. A więc opis obrzędu, zapisana w dosłownym brzmieniu pieśń ludowa, opowieść lub przysłowie, rysunek lub biografia jakiegoś sprzętu, narzędzia, budynku, czy stroju ludowego i t. p. — wszystko to przyczyni się do pogłębienia wiedzy o ludzie. Wiedza ta ma wszak ogromne znaczenie nie tylko dla nauki, lecz i dla samego ludu oraz tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pragną pracować wśród ludu i dla ludu. Należy bowiem poznać przedewszystkiem lud we właściwej jego sżacie, by współżycie i współpraca z nim oparte były na wzajemnem zrozumieniu.

Do gromadzenia materiałów ludoznawczych przystąpić może najszerszy ogół. Materiały te staną się podwaliną Polskiego Archiwum Ludoznawczego, które będzie skarbnicą wiadomości o naszej kulturze ludowej.

Wszystkich, którzyby pragnęli zainteresować się tego rodzaju akcją i z nią współdziałać, odsyłamy do wyżej wymienionego artykułu, gdzie znajdują bliższe szczegóły i odnośne wskazówki. Nadmieniamy, że w „Wiedzy i Życiu“ drukowany będzie cały cykl artykułów ludoznawczych wraz ze wskazówkami, dotyczącemi gromadzenia materiałów, a w roku bieżącym podane zostaną w ten sposób kolejno obrzędy doroczne.

Zachęcamy więc naszych czytelników do gromadzenia materiałów ludoznawczych i prosimy o zawiadomienie o nich naszej redakcji.

Nadmorski park imienia Jarosza Derdowskiego powstaje na wybrzeżu polskiem. Jeden z najpopularniejszych poetów kaszubskich, Jarosz Derdowski, słynny swą niezapomnianą epopeją „O ponu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol“, poematem p. t. „Kaszuba pod Władem“, oraz prześliczną sentencją: „Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polści“, doczekał się w wolnej Polsce, o której wciąż marzył, a którą w blasku zmartwychwstania nie danem mu było ujrzeć, godnego uczczenia swych zasług, położonych dla literatury kaszubskiej. Oto z inicjatywy wojewody pomorskiego p. Kirtklisa z Torunia z wybitnem poparciem władz cywilnych i samorządowych rozpoczęta została w maju b. r. budowa wspaniałego parku nadmorskiego im. Jarosza Derdowskiego na terenach Cetniewa w powiecie morskim, w pobliżu znanych miejscowości letniskowych Wielkiej Wsi i Hallerowa. Ogólny koszt budowy wyniesie 180.000 zł. i jak poinformował nas łaskawie p. wicestarosta morski, T. Bolduan, u wejścia głównego nad tarasami stanie pomnik kuty z kamienia Jarosza Derdowskiego; park posiadać będzie obok wielkiego rezerwatu roślinności ziemi kaszubskiej, olbrzymi stadion sportowy, plac do zabaw ludowych, kwietniki, różarnię, kawiarnię, drogę automobilową i szereg altan - grzybów, oraz promenadę z widokiem na morze, jak również liczne aleje spacerowe. Park obok zbudowanego niedawno bulwaru nadmorskiego stanowić będzie reprezentacyjną część naszego wybrzeża. Nad rozpoczętymi pracami czuwa osobiście p. starosta morski Wendorff, którego czujna ręka widoczna jest wszędzie. I napra-

wdę królewskie to będzie uczczenie pamięci Derdowskiego, poety, którego twórczość krzepka i tęga, zamiłowana w obrazach ogarniających życie gromad ludzkich, twórczość samorodna, zdradza pewne powinowactwo z pisarzami staropolskimi. Zapędza się czasem w krainę fantastyczności, ale najlepiej czuje się na gruncie, który zna z własnej obserwacji i z którego wyrósł. Twórczość Derdowskiego nabiera dla nas wartości dokumentu. Zachowała bowiem i utrwaliła w formie artystycznej obraz życia ludu kaszubskiego z ubiegłego wieku przed zawieruchą wojenną i przed odzyskaniem bytu politycznego.

Nad ziemią praocjów jego, jak hejnał rycerskiego zawołania polskiego ludu z cokołu wzniesionego pomnika dźwięczeń będzie mocno i uroczyście twarde jego zawołanie:

„Niema Kaszub bez Poloni,
A bez Kaszub Polści!”

Alfred Świerkosz.

Za kulisami Związku Literatów Polskich na Kaszubach w Gdyni.

Redakcja nasza otrzymała od współpracownika naszego, p. Alfreda Świerkosza następujące pismo z prośbą o opublikowanie na łamach „Gryfa”. Ze względu na to, że przejawy życia kulturalnego Kaszub stale nas interesują i że jesteśmy wyrazicielami tych przejawów, drukujemy pismo powyższe w całości.

„Od pewnego czasu na widownię życia publicznego wypłynęła organizacja pod nazwą: Związek Literatów Polskich na Kaszubach w Gdyni. Prezesem tej organizacji, założonej w roku 1931, został p. Kazimierz Sliwkowski z Gdyni. W inauguracyjnym zebraniu Związku wzięli udział p. Wacław Sieroszewski, Mieczysław Jarosławski, Feliks Nowowiejski, dr. Wł. Pniewski i inni. Po zebraniu, które skończyło się rozdaniem legitymacyj, Związek z p. prezesem zaprzestał całkiem działalności, gdyż p. Sliwkowski rozpoczął redagować i wydawać dwutygodnik „Opowieści Fal Morskich”. Nie odbywały się żadne dalsze walne zebrania, a w okresie 2 lat od założenia, praca Związku się w niczem nie przejawiała. Dopiero w ostatnich miesiącach na życzenie niektórych członków, którzy domagali się walnego zebrania i wyjaśnienia sytuacji, p. prezes zaczął okazywać jaką taką inicjatywę. Do walnego zebrania jednak nie doszło, p. Sliwkowski zaś rozpoczął akcję na rzecz wydania Almanachu kaszubskiego. Nie wchodzi w to, czy akcja ta będzie mieć powodzenie lub nie. W każdym razie spotkała się już z różnemi zastrzeżeniami, a nie chcąc być ciągnionym w rydwanie poczynań p. Sliwkowskiego, wystosowałem do niego pismo następującej treści: „Pośpieszam uwiadomić, że mam szereg zastrzeżeń natury formalnej i z tych względów przestaję być członkiem Związku Lit. Pol. n. K., który w gruncie rzeczy istnieje tylko na papierze, a składa się z zarządu bez członków i to zarządu niekompletnego, jak również nieformalnie wybranego. Żadne walne zebranie dotychczas się nie odbyło, więc tem samem uważam, że Związek Lit. Pol. n. K. nie istnieje, tembardziej, że żadnej dotychczas żywotności nie wykazał, a że cały Związek skupia się jedynie w Pańskiej osobie, to tego nie potrzebuję podkreślać. Ponieważ nie mam zamiaru być marzędziem poczyznań bliżej mi nieznanych, uważam za wskazane poinformować o tem Pana i prosić o zaprzestanie akcji z rzekomym Związkiem Lit. Pol. n. K., który uważam za nieistniejący”.

Spodziewam się, że dalsze wyjaśnienia są zbędne, gdyż dostatecznie charakteryzują działalność rzekomego Związku Lit. Pol. n. Kaszubach.

Alfred Świerkosz”.

Odezwa w sprawie słownika biograficznego. Obecnie w całej Polsce rozpoczęto prace nad przygotowaniem materiałów do wielkiego słownika biograficznego, mającego objąć 20.000 życiorysów wybitnych Polaków wszystkich wieków. Na czele Redakcji tego wiekopomnego dzieła stoi prof. Władysław Konopczyński.

W całej Polsce potworzyły się już, wzgl. tworzą się komitety regionalne, których zadaniem będzie na podstawie lepszej znajomości dziejów lokalnych dostarczyć komitetowi głównemu odpowiednich propozycji, a w dalszym ciągu życiorysów samych. Chodzi o to, żeby

nikogo zasłużonego nie pominąć, żadnej ziemi nie skrzywdzić. Dla całej ziemi kaszubskiej i terenu W. M. Gdańska utworzył się komitet w Gdańsku i z ramienia Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki pod kierownictwem d-ra Władysława Pniewskiego, prof. Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Komitet gdański zwraca się tą drogą do osób zainteresowanych i chętnych, a zamieszkujących na wymienionym terenie, z prośbą o łaskawe wzięcie w tych pracach udziału. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku (Am weissen Turm 1).

Komitet gdański
Polskiego słownika biograficznego.

Dnia 25 maja br. odbył się w Wejherowie w Ratuszu wieczór dyskusyjny w sprawach oświatowo - kulturalnych na Kaszubach. Odczyt n. t. O zadaniach pracy kulturalnej na Kaszubach — wygłosił dr. Wł. Pniewski, współredaktor „Gryfa“, rozwijając program „Gryfa“ i podkreślając potrzebę stworzenia organizacji kulturalnej w Wejherowie. Dyskusja, przeniesiona do auli gimnazjalnej w rezultacie przyniosła utworzenie komitetu organizacyjnego. Należy się niebawem spodziewać dalszej akcji.

Dnia 25 maja br. odbyła się w Wejherowie w auli Państwowego Gimnazjum Męskiego uroczystość ku uczczeniu ś. p. Antoniego Abrahamy, gorącego działacza kaszubskiego. Uroczystość tę urządziło ruchliwe Regionalne Kółko Kaszubskie tamtejszej młodzieży gimnazjalnej. Na program złożyły się następujące punkty: słowo wstępne prof. Daniłowicza, symfonia G-dur Haydena, wykonana przez dobrą orkiestrę gimnazjalną, odczyt o Antonim Abrahamie, budźcielu polskości na Kaszubach, wygłoszony przez ucznia kl. VIII. L. Torlińskiego, pieśń kaszubska: Do wole, odśpiewana przez chór Kółka, deklamacja ucznia kl. II. Makurata wiersza, Budzysza p. t. Powjostka, pieśń: Hej, żeglarze (chór gimn.), kilka słów zakończenia z apelem do młodzieży, wygłoszone przez ucznia kl. VIII. J. Budzysza. Wreszcie przemówił starszek Kaszuba Gniech, niegdyś towarzysz Abrahama, patrjota, gorącymi słowami wspominając dawną pracę nad uświadomieniem ludu kaszubskiego i zapewniając zebranych o głębokim przywiązaniu Kaszubów do jednej Macierzy Polski. Kończąc zaintonował hymn kaszubski, odśpiewany przez zebranych.

Podniosła ta uroczystość powinna była palić wstydem wszystkich tych ciasnych i małodusznych, którzyby mowy kaszubskiej najchętniej słyszeć nie chcieli.

„Chata kaszubska“ stanie w Wejherowie. Źródłem bogactw narodu, bodaj czy nie największem, jest jego pracowitość, uzdolnienie, twórczość. Twórczość rodzima, we własnej duszy poczęta, to skarb największy, świadczący o zasobach ducha narodu. Uzdolnienie ludu, tej najliczniejszej grupy w narodzie, to wielkie bogactwo Polski.

Sztuka ludowa w prymitywnych swych formach ma swą odrębność stylu i piękna. Te samorodne, twórczo powstałe pomysły, wykonane pracowitą ręką ludności kaszubskiej, niejednokrotnie giną w zapomnieniu z wielką stratą dla badacza rodzimej sztuki ludowej. To też inicjatywę p. burmistrza Wejherowa, b. kuratora, Jana Owińskiego, i p. wicestarosty morskiego, Teodora Bolduana, w sprawie budowy w Wejherowie „Chaty kaszubskiej“, powitać należy z największym uznaniem, tembardziej, że „chata“ ta stanowić ma początek muzeum skansenowskiego na wybrzeżu polskiem.

Idea tego rodzaju muzeów wyszła od Szwedów, którzy do Skansen pod Stockholmem przenieśli szereg zabytków budownictwa wiejskiego, wypełniając je dawnymi sprzętami i wytworami przemysłu ludowego (garncarstwo, tkactwo, meblarstwo, bednarstwo i t. d.), tworząc w ten sposób niejako rezerwat sztuki ludowej. Ogląda się tam jej zabytki nie w zatęchłych salach i gablotach, ale na tle ich naturalnego otoczenia, co przyczynia się bardzo do zrozumienia ich charakteru, przeznaczenia i zastosowania. Widzi się tu całą Szwecję w miniaturowej. A więc domy i chaty z najrozmaitszych okolic tego kraju. Podobne muzeum znajduje się także w Królewcu i obejmuje

sztukę ludową Prus Wschodnich. Niedawno zniszczone pożarem słynne muzeum ś. p. Gulgowskiego we Wdzydzach, było wzorowane na typie muzeum skansenowskiego. Ponieważ obecnie tego rodzaju placówki nie posiadamy nigdzie w całej Polsce, poczynaniom pp. Owńskiego i Bolduana poświęcamy większą uwagę, podkreślając doniosłość tego projektu nie tylko z punktu widzenia regionalnego, ale i interesów wybrzeża. Że tego rodzaju muzeum stanowić będzie w przyszłości wielką atrakcję dla wszystkich tych, którzy przybywają tu literalnie ze wszystkich okolic Polski, to nad tem nie trzeba się zastanawiać. Oczywiście, jeśli zadanie tak ważne ma być spełnione — budowa musi być zorganizowana z dużym nakładem pracy, muszą poprzedzać ją poważne poszukiwania ukrytych talentów; organizatorzy muszą posiadać zaufanie ludu, ponieważ lud niechętnie zdradza się ze swymi zdolnościami, nie ocenia ich dostatecznie, bagatelizuje, a jeszcze bardziej niechętnie oddaje prace swoje, aby je oglądał „byle kto i naśmiewał się byle kto” — oto przeświadczenie mieszkańców wsi. Specjalnie miłem dla nas jest, że ze swoimi zamiarami i dotychczas dokonaną pracą podzielili się z nami pp. Owński i Bolduan, z naciskiem podkreślając, że w tych poczynaniach pragną wytworzyć spójnię między nimi, a „Gryfem”, który na Kaszubach stanowi ogniwo ewolucyjne rozwoju regionalizmu i reprezentuje usiłowania ducha kaszubskiego, dążącego stale ku wyżynom. To też analizując głębiej zasadniczą ideę inicjatorów budowy „Chaty kaszubskiej”, dochodzimy do wniosku, że płynie ona z głębokiej wiary i ufności w siłę kultury polskiej, która ułatwi poznanie Kaszub i rozbudzi zainteresowanie w społeczeństwie rzeczami, stanowiącymi o odrębności regionów. Oczywiście jest, że budowa „Chaty kaszubskiej” pociągnie za sobą nie tylko gromadzenie zbiorów, lecz również współpracę kół regionalnych. Miasto ofiarowało już obszerny teren, drzewo dostarczył wydział powiatowy. Fundusze przy poparciu społeczeństwa uzyska się również od miasta Wejherowa, jak i wydziału powiatowego. Że myśl idei niczym wypaczona nie zostanie, o to niema obaw, gdyż jeden z jej inicjatorów, p. wicestarosta Bolduan, jest synem ziemi kaszubskiej i potrafi wczuć się w tętno serca kaszubskiego, wnikać w stan jego mózgu.

Alfred Świerkosz.

Wykłady w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

- 1) Dnia 27 stycznia 1933 r. omawiali bieżącą literaturę polityczną, dotyczącą spraw polsko-niemieckich i polsko-gdańskich dr. Tadeusz Adamczyk, L. Godlewski, dr. K. Jeżowa i prof. J. Pastwa.
- 2) Dnia 10 lutego mówił mag. Wincenty J. Piasecki na temat: Tranzyt wschodnio-pruski przez Polskę w świetle nauki niemieckiej
- 3) Dnia 17 lutego wygłosił mag. Janusz Staszewski z Poznania odczyt p. t. Garnizon polski w Gdańsku w latach 1807 — 1813.
- 4) Dnia 3 marca mówił dr. Stanisław Bodniak, dyr. Biblioteki i Muzeum w Kórniku n. t. Jan Kostka, kasztelan gdański.
- 5) Dnia 17 marca wygłosił odczyt, ilustrowany przeźrocami, dr. Feliks Pohorecki z Poznania n. t. Epopeja św. Wojciecha na drzwiach gnieźnieńskich wykuta.

Dnia 22 marca odbyło się doroczne walne zebranie administracyjne Towarzystwa.

Księga pamiątkowa ku czci Mrongowjusza. Niebawem ukaże się w Gdańsku, nakładem Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki, księga pamiątkowa ku czci Krzysztofa Celestyna Mrongowjusza (1764 — 1855), znanego pastora, leksykografa, gramatyka polskiego i pierwszego badacza kaszubszczyzny. Prócz biografii Mrongowjusza, napisanej na podstawie źródeł archiwalnych przez dr. Wł. Pniewskiego, redaktora tej księgi, zamieszczony tam będzie zbiór korespondencji Mrongowjusza, następnie kilka prac o dziełach jego, wreszcie życiorys wielkiego przyjaciela jego i obrońcy języka polskiego na Mazurach pruskich, Gizewjusza, wraz z korespondencją, życiorys opracowany przez dyr. Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, d-ra Andrzeja Wojtkowskiego. Będą i inne przyczynki z tematem głównym związane. Całość, zaopatrzona ilustracjami, przedstawią się okazale.

Szanowni Czytelnicy nasi wiadomość tę z pewnością przyjmą z zadowoleniem. Czas bowiem, że piękna postać patrijotycznego Mrongowjusza wyjdzie z mroków i mglistości na światło dzienne. Już się bowiem odezwał jeden głos niemiecki, pomawiający Mrongowjusza o narodowość niemiecką.

Wystawę haftów kaszubskich urządziła w Gdańsku (Städt. Kunstkammer) p. Gulgowska z Wdzydz w styczniu b. r.

Wystawę swych dzieł malarskich urządził w marcu b. r. w Gdańsku (Städt. Kunstkammer) nasz znany marynista, p. **Marjan Mokwa**.

Związek Artystów Plastyków Nadmorskich ukonstytuował się w Gdyni i został zatwierdzony przez Komisarjat Rządu. Do zarządu weszli pp.: Marjan Mokwa, jako prezes, major Rudolf Tryszewski, Karol Krzyżanowski, Kazimierz Stark i Antoni Stambrowski.

Wieczór kaszubski w Wejherowie. Dnia 12 lutego b. r. odbył się w Wejherowie w lokalu p. Salińskiego wieczór kaszubski, na którym p. prof. Kręcka wygłosiła piękny wykład o regionalizmie kaszubskim. Następnie odegrano tam sztukę dramatyczną ks. Bernarda Sychty, b. ucznia gimnazjum wejherowskiego, p. t. Gwiżdka ze Gduńska, wystawiona przed trzema laty przez uczniów Gimnazjum Polskiego w Gdańsku.

Wieczór ten urządziło Koło Regionalne uczniów Gimnazjum męskiego w Wejherowie z tak wielkim powodzeniem, że trzeba go było powtórzyć dnia 17 lutego.

Oświata ludowa w Gdyni. Ubiegłej zimy powstał w Gdyni dawno upragniony Oddział Robotniczy Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego. Oby imię wielkiego patrona było przewodnią ideą w pracy oświatowo-społecznej nowej tej instytucji, niech owoce tej pracy będą jak najobfitsze!

Praca nad odtworzeniem ubiorów kaszubskich. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Pucku rozpoczęło staraniem ks. prob. Fittkaura pracę nad wykonaniem ludowych kostjumów kaszubskich. Szczęśliwą tę myśl podał p. Alfred Świerkosz, a pomocą służy Stowarzyszeniu p. Trepczykowa z Miszewa.

Celem tych starań jest rozpowszechnienie ubiorów kaszubskich wśród ludu kaszubskiego, który już dość dawno piękne i oryginalne swe stroje zarzucił.

Wartoby przy tej sposobności przypomnieć również potrzebę rozpowszechnienia znajomości tych strojów w całej Polsce, najlepiej za pomocą kartek pocztowych. Wydaje się bowiem często ilustracje, obrazki szkolne, pocztówki, wyobrażające stroje ludowe wszystkich ziem polskich, ale — ku wielkiemu zdziwieniu, a i zgorzeniu — brak wśród nich strojów kaszubskich. Malarze zaś twierdzą, że stroje te są im nieznanne.

Nowa katedra slawistyki w Niemczech. Wydział filozoficzny uniwersytetu w Gryfji w Pomeranji wysłał do pruskiego ministerstwa oświaty wniosek o ustanowienie w uniwersytecie gryfjijskim katedry języków słowiańskich. Jak donosi o tem „Pommersche Tagespost“ (nr. 289 z 7. XII. 1932 r.), chodzi tu głównie o przeciwstawienie się uczonemu polskiemu w badaniach nad kaszubszczyzną. Język kaszubski jest zdaniem uczonych niemieckich, bliższy połabskiemu niż polskiemu.

Przedstawiciele nauki niemieckiej przystępują więc do udowodnienia zgóry zapowiedzianej tezy w celach politycznych.

(Dr. Radzim).

Pomorska Szkoła Sztuk Pięknych, stojąca pod kierownictwem prof. Wacława Szczepiewskiego, buduje w Gdyni willę celem pomieszczenia w niej swego oddziału gdyńskiego. Nowej tej placówce kulturalnej nad morzem życzymy już naprzód pomyślnego rozwoju i dobrych wyników w artystycznej pracy regionalnej.

Książki i czasopiisma



Ostdeutsche Monatshefte, rocznik XIV, zesz. 1 z kwietnia 1933 r. Zeszyt ten poświęcono pograniczu pomorskiemu (Hinterpommersches Grenzland), t. j. ziemiom kaszubskim, zamieszkałym przeważnie przez Kaszubów zgermanizowanych i niezgermanizowanych, wierznych, częściowo przez napływowych kolonistów niemieckich.

W artykule p. t. „Pogranicze pomorskie” daje prezydent Tro nau przegląd pracy administracyjnej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej, na tych ziemiach wykonanej, przy czem podnosi trudności i koszty, wyniki z niefortunnego pociągnięcia granicy polsko - niemieckiej. Pod względem kulturalnym (nie politycznym, tak się to teraz nazywa) pogranicze ma to ważne zadanie do spełnienia, a to m. in., że ma być naturalnym pomostem z Pomeranji poprzez Gdańsk do Prus Wschodnich, wilać się bowiem w ziemię polskie, jakby ku Wschodowi niemieckiemu wyciągało rękę. Nadto trzeba pracować nad rozbudzeniem poczucia narodowego, żeby przeciwdziałać agitacji polskiej. Bo sąsiad polski nie ułatwia ludności życia. Działalność polska w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej niepokoi w niestrudzonej, drobnej pracy ludność ziem pogranicznych. Nią dotknięte są przede wszystkim powiaty lęborski i bytowski, jako też części pograniczne Słupska i Miastka. Szczególnie upatrzono sobie przy tem kaszubską część ludności, która w zwartych osiedlach zamieszkuje w pow. lęborskim i bytowskim. Ale zupełnie nieustannie Polacy roszczą sobie pretensje do Kaszubów, jako do części swojego narodu, bo wszakże na podstawie twierdzeń głośnych, także polskich badaczy jest rzeczą pewną, że Kaszubi stanowią odrębny słowiański szczepek o języku niepolskim. Mimo to pozyskiwanie dla polskich szkół mniejszościowych, w pow. bytowskim zupełnie nieuprawnionych, jest bardzo żywe, a związana z tem próba wywarcia wpływu gospodarczego stanowi dla udreżonej (notleidende, wyraz tutaj dwuznaczny) ludności pogranicznej wielkie niebezpieczeństwo“.

Temu niebezpieczeństwu polskiemu przeciwstawić chce szkoły niemieckie. I znów powtarza się stara piosenka: ze współczucia dla udreżonej ludności kaszubskiej pragnie się uwolnić ją od polskości i dać wzamian za to rajską niemieckość.

W drugim artykule Maks Worgitzki, znany polakożerca, (trzeba zbadać rodowód, chcąc psychicznie uzasadnić jego przeciwpolskie uczucia) p. t. „Pomorze Wschodnie — Prusy Wschodnie” stara się argumentami, a także wyzwiskami (polnische Raubgelüste, polskie żądze rabunkowe) udowodnić, że obie krainy są mimo korytarza nierozłączne jako dziedzictwo pokrzyżackie, że ziemie nad jedną rzeką leżące, mogą się jedynie w połączeniu rozwijać, jak to było za rządów krzyżackich i po r. 1772. Trzeciego okresu wyzwolenia czeka się — i nietylko czeka. Pogranicze pomorskie nastrojone jest na walkę z sąsiadem — i cały naród niemiecki o to walczyć musi, żeby odzyskać, co stracone. Trzeba jeszcze na pograniczu gęstość ludności powiększyć i trzeba pozycje, narazie obronne, tak rozbudować, by móc przejść od obrony do natarcia. „Und einst wird der Brückenbogen wieder geschlagen werden“ (I kiedyś pomost zostanie znowu rzucony).

B. Schmidt swoim artykułem p. t. „Die Burgen des Deutschen Ritterordens in Pommern“ przypomina ziomkom, że na tych ziemiach panowali niegdyś Krzyżacy. (Zamki: Lębork, Bytów, Świdwin).

Artykuł p. Zygrydy Gliwego zawiera opis ziemi lęborskiej („Lauenburger Land“) krajoznawczy, geograficzny i geologiczny, zachcając do zwiedzania tej „krwawiącej granicy“, tego „niebezpiecznego ogniska“ i tych „strażnic granicznych“, Lęborka i Bytowa.

Prof. La Baume, którego nigdy w pismach propagandowych nie brak, przynosi swoje przyczynki prehistoryczne p. t. „Urny domowe i twarzowe na Pomorzu Wschodniem jako przyczynek do prehistorji wierzeń ludowych“. — Dyrektor muzeum regionalnego w Słupsku pisze o zadaniach muzeów regionalnych na pograniczu pomorskiem. Oczywiście muzea te, urządzone w Lęborku, Bytowie i Miastku, mają na celu wzmocnienie duchowej siły odpornej względem wrogiego sąsiada, mają utwierdzać niemczyznę na Wschodzie, ludność skupiać i przekształcać na gromadę jednolitą, chodzi o to, żeby Niemcy ostatecznie stały się narodem (die endliche Volkswerdung der Deutschen).

Malarzowi wschodnio - niemieckiego nadbrzeża morskiego, Pechsteinowi, poświęca ilustrowany artykuł dr. P. F. Schmidt.

Jest też mowa o opiece nad młodzieżą (Jugendpflege), o schroniskach wycieczkowych (artykuł Templina), o szkole lotniczej pod Łebą, o obozach letnich.

Najciekawszy jest jednak dla nas poza kilku dalszemi drobniejszemi przyczynkami, artykuł radcy szkolnego d-ra W. Nowacka (wartoby także zbadać rodowód) p. t. Kaszubi w powiecie bytowskim. N. podkreśla, że niektóre wsie kaszubskie po wojnie żądały pozostawienia ich przy Niemczech. Obecnie zaznacza się rozbieżność, jedni lgną do niemczyzny, drudzy do polskości. Języka kaszubskiego w szkołach nikt nie żądał. Język ten żyje tylko w mowie potocznej, niezdolny do rozwoju i pozbawiony wyrażen kulturalnych. Umieją też wszyscy Kaszubi po niemiecku i posługują się tym językiem natychmiast, gdy wyrazić mają pojęcie wyższe. Następnie opisuje autor ziemie, urodzaje, krajobraz i żali się na agitację polską, także kościelną, wie nawet, że agitacja (broń Boże: uprawianie kultury narodowej, tę uprawiają tylko Niemcy, jak to prezydent Tronau się wyraził), że agitacja wielkopolska dla 3 tysięcy Kaszubów w ostatnim okresie kosztowała 70.000 marek. Dalej stwierdza ze znawstwem niehistoryka, że Polacy i Kaszubi w ciągu długich wieków nigdy się nie zgodzali, że Kaszubi zaciekle walczyli z Polakami, że wołali Papieża Jana XXII na pomoc, że na sejmie lubelskim głośno przeciw unji protestowali. A codopiero mówić o pow. bytowskim, który zaledwie przez dwadzieścia lat, t. j. od 1637 — 1657 r. należał do Polski. Oczywiście o Mestwinie II, o wojnie trzynastoletniej z Zakonem, o związku pruskim i jaszczurczym, o wszelkich walkach Kaszubów z Niemcami za czasów dawnych i świeższych, o gnębieniu Kaszubów przez Prusaków i oporze przeciw germanizacji, o wyborach przedwojennych p. dr. Nowack umyślnie zapewne zapomniał, bo nie można przypuszczać, żeby nie wiedział. Byłaby to znajomość historii Pomorza naprawdę rozbrajająca.

Podobna wiedza cechuje wywody pruskiego radcy szkolnego, gdy mówi o różnicach językowych między kaszubszczyzną a językiem polskim i o tem, jak mowa kaszubska przepojona jest niemczyzną, skoro z 460 przez niego w osobnej pracy zebranych wyrazów kaszubskich 260 było pochodzenia niemieckiego. 20 z nich przytacza, i „szkólny“ i „tata“ także do nich mają należeć.

Zapewne jest w tej pogranicznej kaszubszczyźnie wiele germanizmów; ale niema się czem chwalić, panie radco, swoją i współników swoich niekulturalną pracą germanizatorską, bo Kaszubi zaprawdę temu nie winni, jak niewinny jest ich język, zdolny do rozwoju, jak każdy język.

Do uczonych, uważających język kaszubski za język odrębny, niepolski, zalicza dr. Nowack także Baudouina de Courtenaya, którego ma prawdopodobnie za Francuza, nie wie zaś, że uczony ten pol-

ski twierdził całkiem coś przeciwnego.

Z tego wszystkiego najbardziej cieszy p. N., że głosy polsko-kaszubskie cofnęły się z 786 na 700 i że liczba dzieci kaszubsko - polskich spadła z 97 na 64 i że Kaszubi czują się najczęściej Niemcami. O to też mu najbardziej chodzi, żeby poszły śladem jego rodu.

Tak wygląda głoszona w świecie opieka nad Kaszubami na pograniczu pomorskiem w obrębie Rzeszy niemieckiej. P.

Dr. Waclaw Sobieski. Der Kampf um die Ostsee von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart. Schriften des Baltischen Instituts. In Kommission: Buchh. Markert und Petters. Leipzig, 1933, 8 str. VI, 268, 1 ulb.

Dla przeciwwagi niezliczonym tomom dzieł i broszur naukowych, półnaukowych i propagandowych, wydanych masowo przez Niemców, ukazała się nakładem Instytutu Bałtyckiego książka, omawiająca zagadnienie walki o Bałtyk w historycznym rozwoju. Wydawnictwo niezwykle pożyteczne z tego względu, że daje możliwość Niemcom, niewładającym językiem polskim, zaznajomienia się z zagadnieniem w oświetleniu polskiego uczonego. Jest to bowiem niemieckie wydanie, nieco zmienionej wzgl. uzupełnionej książki prof. Sobieskiego p. t. Walka o Pomorze, Poznań, 1928. Poczynione zmiany, nieistotne zresztą, uwzględniają psychikę niemieckiego czytelnika, nadto autor uzupełnił książkę nowymi szczegółami i wynikami najnowszych badań naukowych z tej dziedziny.

Książka ta łącznie z ostatnio wydaną książką p. dr. K. Jeżowej p. t. **Die Bevölkerungs und Wirtschaftsverhältnisse im westlichen Polen** (nakładem Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, 1933) powinna wzmocnić w dużej mierze wobec zagranicy, a szczególnie Niemców, naszą pozycję w sprawach morskich i pomorskich, w sprawach najbardziej żywotnych.

Dla polskiego czytelnika, znającego niewątpliwie już „Walkę o Pomorze” prof. Sobieskiego, podawanie szczegółowej treści niemieckiego wydania nie przedstawiałoby wartości. To też poprzestaniemy na tej krótkiej wzmiance, przypominając jeden tylko ważny dla nas szczegół z wywodów autora. Prof. Sobieski z wielką gorliwością wplata do odpowiednich rozdziałów dowody bezwzględnej wierności Kaszub względem Polski, a wrogie stanowisko względem Niemców, co też najpełniejszej odpowiada prawdzie historycznej. Nie szczędzi też Kaszubom słów pochwały za ten twardy, niczem niezłamany opór, jaki stawiali wszelkim najazdom i wszelkiemu uciskowi niemieckiemu. P.

Prawdziwe szaleństwa propagandy niemieckiej. Gdy się czyta niemieckie wydawnictwa polityczno-propagandowe i rozważa je nieroznamiętnionym umysłem, to odnosi się wrażenie, że szowiniści niemieccy dosłownie oszaleli. Taką jest np. książka niejakiego **Franza Jurdy** (Jurda się nazywa): **Der Kampf um den deutschen Osten** 100 podburzających ilustracji z pogranicza ze wstępem ideowym, domagającym się zwrotu zabranych Niemcom ziem polskich (i innych), bo są rzekomo niemieckie, bo Polska nie umie rządzić, a przede wszystkim, bo **Niemcy są stworzeni do panowania i mają wolę siły i mocy** (Machtwille). Słowem opętani są pragnieniem rządu, mocy i panowania nad światem.

Takim wydawnictwem jest też czasopismo, którego pierwszy zeszyt ukazał się w listopadzie 1932 r. p. t. **Der Korridor** z hasłem: Za uwolnienie Wschodu niemieckiego. Wydaje go w Berlinie „Reichsverband der heimattreuen Ost- und Westpreussen”.

Zapowiadają tam już na rok 1933 walkę decydującą o Wschód, bo z Zachodem już sprawę jako tako narazie załatwiono. Czas już, czas, wołają. Bezwstydnie przynoszą różne kłamstwa podstępne. Także Kaszubom nie dają tam spokoju. Trudno tu wszystkie szczegóły przytaczać. Kto ciekaw, niech czyta!

Szaleństwo szalonych, złość złych!

P.

Dwumiesięcznik „**Z Otchłani Wieków**” przynosi w zeszycie 1—2 ze stycznia - kwietnia t. r. ciekawy artykuł **d-ra Tadeusza Reymana**

p. t. „**Posąg Światowita**“. W artykule tym zawiera się streszczenie wyników dotychczasowych badań archeologicznych nad posągiem, znalezionym w Zbruczu, a mającym swoje odpowiedniki u Słowian nadbałtyckich.

Nowe wydawnictwo regionalne. W Gdyni ukazał się 5 kwietnia numer okazowy nowego pisma kaszubskiego p. t. **Zrzesz Kaszebsko**. Pismo to, przeznaczone dla ludu kaszubskiego i noszące hasło pod nagłówkiem: W imię Boga — Odrodzenie Kaszub, pozostaje pod redakcją p. Al. Labudy i wychodzić ma dwa razy tygodniowo.

Z dotychczasowych 9-ciu numerów wynika, że praca ta, młodzieńcza i namiętna, Kaszubom pożytku przynieść nie może. Wobec tego „Gryf“ z nią się nie solidaryzuje. Narazie tyle!

Kazimierz Śliwkowski. Morze i przymorze. Poezje. Nakładem Wydawn. „Opowieści Morskich Fal“ w Gdyni, 8, str. 90, 1 nlb. Słabe!

Artur Marja Świnarski. Dęby w Rogalinie. Nakładem J. Dippla w Poznaniu, 1933, 8, str. 71.

Tomik ten utalentowanego poety wielkopolskiego stanowi dobry odpowiednik do zbioru p. t. Błękitna godzina z r. 1930, zawierającego kilka poezji o Pomorzu. I tutaj znajdziemy kilka wierszy Pomorza poświęconych, jeden z nich p. t. Gwiazda spada — podajemy.

Świeżo ukazał się „**Zarys monografii północnych Kaszub**“ (**powiat morski**) **Bogdana Zaborskiego**. Toruń, 1933. Nakł. Instytutu Bałtyckiego. (Z cyklu „Światopogląd morski“), str. 56, z mapą.

Album Plastyków Pomorskich. Tom I. Rok 1932 — 1933. Warszawa, Dom Książki Polskiej.

Z okazji urządzanego przez „Grupę Plastyków Pomorskich“ szeregu wystaw na terenie całej Polski, wydano piękny album, zawierający kilkanaście reprodukcji dzieł artystów pomorskich, nietylko należących do „Grupy“, ale i stojących poza nią.

Wydawnictwo to jest ze względu na kryzys naprawdę podziwu godne i życzyliby należało, żeby dobrze spełniło rolę popularyzatora sztuki pomorskiej. Szkoda tylko, że niektóre reprodukcje wypadły dość słabo. Orientacja laika jest i tak utrudniona przy czarno-białej reprodukcji barwnego obrazu, a wogóle nie osiągnie swego celu, gdy plansza nie jest precyzyjnie wyrazista. Zresztą sądzę, że niedociągnięcia te, powstałe nie z winy autorów, dadzą się w drugim tomie naprawić. Całość przedstawia się mimo wszystko bardzo estetycznie.

Szerszego omówienia domaga się przedmowa p. M. Turwida. Uznając za słuszną zasadę, że o plastyce nie wolno dużo pisać, gdyż niemożliwym jest słowami odtworzyć jej istoty, pozwalam sobie jednak zaznaczyć, że próba syntezy p. Turwida jest naogół błada. Wprawdzie końcowe wnioski są dość słuszne, jednakże uważam za swój obowiązek sprostowania wzgl. uzupełnienia pewnych momentów, zbyt jednostronnie ujętych.

Gdy bowiem tuż po przyłączeniu Pomorza do Macierzy dokonano latem 1921 r. pierwszego przeglądu plastyki pomorskiej w Grudziądzu, okazało się, że Pomorze nie przychodzi z próżnymi rękoma. Poza wymienionymi przez autora plastykami istniał już wówczas cały szereg pełnowartościowych, albo conajmniej obiecujących talentów. Inna rzecz, że się szereg ten jakoś rozleciał. Jedni zamilkli wogóle, inni się zmanierowali, a nawet jeden z najbardziej uzdolnionych, Chlebowski, przeszedł do obozu niemieckiego. Przy tej okazji należy nadmienić, że temu losowi uległo już w czasach przedwojennych kilku nienajgorszych talentów pomorskich. Prawdą jest, że na Pomorze przybywało i odpływało wiele talentów. Z tych, zdaniem moim, jedynie Wyczółkowski w swej tece lasów pomorskich oddał Pomorzu dług wdzięczności za gościnę i to z królewskim procentem. W innych należy uznać dobrą wolę w miejsce czynu. Wierzę też obietnicy, danej w tak pięknej formie przez zrzeszonych w „Grupie“ artystów, którzy zupełnie słusznie obrali sobie za siedzibę Bydgoszcz, dopóki nie wyrośnie na północy Pomorza inne centrum umysłowego ruchu, dające pewne materialne podstawy rozwoju.

Mam to głębokie przeświadczenie, że młodź artystyczna, organizująca się z takim zapałem, zdoła utrzymać obecne tempo i że nie zatrzyma się na przerwaniu milczenia, którym się szczyli, ale będzie zabierała już na stałe głos w rodzinie wielkiej sztuki polskiej. B.

Anna Łubińska. Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmji. Przedmowę napisał Artur Górski. Warszawa, 1932, str. 78, 1 ulb.

Niezwykle zajmujący jest ten pamiętnik, a dla Pomorza pocudzający. Dopóty Niemcy udawali tam przyjaciół ludności polskiej, dopóki ta poddawała się bez widocznego oporu operacjom germanizacyjnym. Skoro zaś tylko zbudziło się w ludzie warmijsko-mazurskim żywsze poczucie narodowe, skoro tylko Warmjacy i Mazurzy stanęli w obronie języka i narodowości polskiej, natychmiast runęła na nich cała pruska, długo tłumiona nienawiść jak burza. Cała buta tchórzowska, cały jad pruskiej nienawiści wypłynął na wierzch. Polskich agitatorów opluwano gromadnie pruską śliną, obsypywano kamieniami i błotem, dręczono, napadano w przeważającej liczbie, kaleczono, kobiet nie szczedząc.

Nie pomogli nam obcy (z szlachetnymi wyjątkami), przeciwnie szkodzili nam. Plebiscyt w strasznych warunkach, niedostatecznie zasilony przez społeczeństwo polskie, wśród wojny nieszczęsnej z bolszewikami, wśród niepokromionego w obliczu komisji koalicyjnej teroru pruskiego, wśród wielu wypadków łamania ustawy i podstępów i sztuczek niemieckich, wśród barbarzyństw — zawiódł.

A dziś? dziś tam głusza panuje, a gdzie żywiej biją serca, terror, ten sam, brutalny, niepowsściągliwy, niehumaniczny.

Wspomnienia p. Łubińskiej, skromnie i bez kwiecistego upiększania napisane, zasługują na przeczytanie. Przypomną Polsce, że na północy gina jej synowie. P.

OGŁOSZENIE

W rejestrze spółdzielni wpisano pod L. 45:

Spółdzielnię Wydawniczą z ograniczoną poręką „Gryf” w Kartuzach. Celem Spółdzielni jest:

- 1) Nabycie drukarni, jej prowadzenie i rozszerzenie przedsiębiorstwa drukarskiego, jak również dostarczenie druków swym członkom. Z zakładów drukarskich Spółdzielni mogą korzystać również nie członkowie.
- 2) Wydawanie czasopisma „Gryf”.
- 3) Wydawanie czasopisma dla ludu kaszubskiego.
- 4) Nakład i wydawnictwo „Biblioteki Gryfa” obejmującej w pierwszym rzędzie dotychczasową i mającą powstać twórczość literacką kaszubską.
- 5) Inne wydawnictwa o charakterze regionalnym.

Wysokość udziału: 100 zł. płatny w miesięcznych ratach po 20 zł., pierwsza rata płatna z chwilą przystąpienia.

Imiona i nazwiska członków zarządu i zastępców:

Dr. Władysław Pniewski.
Erwin Behrendt.
Jan Konwiński.
Jan Trepczyk.

Czas trwania Spółdzielni: nieograniczony.

Pismo przeznaczone do ogłoszeń: kwartalnik „Gryf” i miesięcznik „Gryf Kaszubski”.

Rok obrachunkowy: rok kalendarzowy.

Liczba członków zarządu i forma ich oświadczeń w imieniu Spółdzielni: 2 wzgl. 1 członków zarządu stosownie do postanowień § 20 statutu, przy czym oświadczenie winno być podpisane przez tychże członków zarządu pod stemplem firmy.

Postanowienie o zastępcach: statut przewiduje jednego zastępcę.

Ograniczenie uprawnień zarządu: ograniczenia zarządu wynikają z §§ 21 i 22 statutu.

Kartuzy, dnia 16 stycznia 1932 r.

Sąd Grodzki.

Osada Chałupy. Nazwy pierwotne. Dzieje. Spór sądowy.

Na dawnym miejscu **Władysławowa** powstała osada rybacka **Chałupy**, pod opieką **Wejherów**, którzy dawniej sprawowali opiekę nad całym wybrzeżem.

W XVII wieku, jak wykazują dokumenty, wioska nosiła nazwy: **Budzisze** (od rodziny Budziszów), **Budziszewo**, a także **Nieponie** (z powodu bardzo lichej gleby piaszczystej) i **Cejnowa**, którą to ostatnią nazwę otrzymała od rybaków tegoż nazwiska, którzy tu się osiedlili. **Ceynowa**, albo **Ceynogga** jako nazwisko rodzinne po dziś dzień spotyka się w całym powiecie morskim. Nazwa wioski w księdze dziekanackiej jest użyta w liczbie mnogiej i brzmi **Ceynowie**. Pod nazwą **Chałupy** wioska występuje już od roku 1678 i naprzemian nosi miano: **Ceynowa** i **Chałupy**. Miejscowość wspomniana istnieje już w roku 1637 jako **Władysławowo**, urzędowo jako **Chałupy** lub **Ceynowa**, jak zaznaczyliśmy, od roku 1678, i to w akcie z okazji oddania zastawu przez urząd pucki **Gdańskowi**.

Chałupy są najmniejszą na półwyspie wsią rybacką, zajmującą obszar 82 ha., z czego 55 ha. lasu i piasku, 16 ha. pastwisk i 11 ha. placów budowlanych i dróg. Wioska miała nadane prawa szlacheckie; mieszkańcy byli wolni i nie podlegali prawu poddaństwa, przynależni zaś byli dobrom w **Rzucewie** (4 klm. od Pucka). W późniejszych czasach **Chałupy** należały do wojewody **Przebendowskiego** (do roku 1772). Rybacy sami jednakże nie uważali się za poddanych dziedzicznie, mimo pewnych podatków, jakie płacili w naturze; wynika to zresztą z dokumentu katastralnego z roku 1776: „**Mieszkańcy Ceynowy w liczbie dwunastu, utrzymują, że są wolni, chociaż w księdze inwentarzowej (?) nazwani byli poddanymi i że w danym razie są gotowi udowodnić swą wolność**“.

W roku 1789 czyta się o **Ceynowie**: „**Wioska szlachecka z 12 dymami**“.

Chałupy rozgłosu nabrały ze sławnego procesu o splawienie czarownicy w roku 1836, albowiem ofiarą sfanatyzowanych mieszkańców, za namową jakiegoś przybłądy, została utopiona pewna staruszka nazwiskiem **Ceynowa**, podejrzwana, że jest czarownicą. Sprawców ukarano surowym więzieniem, a niedawno, bo przed kilkunastu laty umarł ostatni z zabójców.

Hieronim (Jarosz) Derdowski, poeta kaszubski, w swej epopei: „**O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol**“ w rozdziale p. t. „**Co helscy Chałupianie w roku 1836 z czarownicą westworzale**“ — pisze:

„Tak prze zejdlach sedzą w szenku, choc sę ju cernieje
Pijąc sobie powiedają Helu stare dzeje.

Jeden duży chłop, co głowę mniol ju czesto sewą,
Taką zaczął opowiadać powiostkę prowdzewą.

Beło to — jak dobrze boczę — w roku pańskim: Tesąc
Osem set i szesc trzedzesce, prawie w żniwny mniesąc.

Tej Chałupe nasze ciężcie nawiedzele lose,
W morzu wszeście wedzinęne flądre i łosose.
Nam zdechałe owce, koze, umierałe dzece,
Taci bjede nie pamniętoł dotąd nicht na swiece.

Chłopam naszym i kobjetam wiłe sę kołtane,
W noce wjedne nos dusele more i omąne.

Utropionech kobjet beła we wse cało chmara,
Jeden pyto sę drudziego. — Za co to ta kara? —

Co dzeń prawie jacie cało z Chałup wenosele,
A cy wszescy, co umarle, zawde wieszczy bele.

I zaczeni krew wepijac z onech, co jesz żyją —
Czasem z żeco wesuszele całą famniliją.

Wszescy ledze narzekale dniami i nocami
Na Cejnowkę, starą babę z czernemi slepiami.

Koždy mniol ją w podejrzeniu, że te ciężcie plodzie
Zczarowała na niewinne ledzeska ubodzie.

Ta wiedzała decht wsześciuchno, co le chto powiedzoł,
Bo ji szady kot to szeptoł, co za piecciem sedzoł.
Ani w swiątek, ani w piątek nie szła do koscoła.

Tej nostarszy rebok ze wse, co go zwale Janem,
Nogle ostoł nawiedzony kudlatym kołtanem.

Przeszed jego doktorować jadis pan z daleka,
Co są chwoleł, że weleczy każdego człowieka.

Doktor, ciej so mniol chorego dobrze obezdrzane
Rzek, że on od czarownice ze wse mo zadane.

Ciej to doszło do szołtesa, tej ten kozoł zaro
Żegnac razem wszeście babe, cze młodo, cze staro.

Tej położeł mądry doktor mniotłę decht przed dwierze,
Bez tę mniałe one włazec regą, jak żołnierze.

Babe jidą na szołtestwo wszeście bez wemowci,
Kozdo przeszła bez ne dwierze, okram te Cejnowci.

Ta, ciej mniotłę obaczela, chutko precz ucekla —
Kozdy poznoł, że mo sprawę z kadukami z piekla.

Zaro wsześci jak za wilciem puszcza ją sę za nią
I zgonioną przed doktorem stowiają waspanią.

Doktor uznoł, że judoszow w sobie mo dwanosce
I ją kozoł wszescim ze wse łojic bez litosce.

Mówieł, że ciej mniedze nimi on czuwając stoi,
Żoden niech sę czarownice więcy ju nie boji.

Tej zaczeni wszescy streszkę walec, że le pako,
jeden cijem ją okłodo, drudzi gołą ręką.

W krzyżach gnote ji przecidle, połamale schabe,
A nobarży ją korale ożeniałe babe.

Jedna mówi: — Te zes moje zaspiewała dzece —
I scesniętą pięscą bije czarownicę w plece.

Drugo mówi: — Te zes moja uroczeła krowę —
I sękatą szczepą rani omąńcowi głowę.

Trzeco mówi: — Te zes moja ususzeła owcę —
I ostrymi pazurami mscy sę na Cejnowce.

Poci biją, doktor mowi głośno Confiteor,
Bo on godoł po łacenie, jakbe jaci przeor.

Tej wsodzają ją do botu i wieżą na morze,
Be oboczec, cze też babsku woda szkodzec może,
Ale ona, jak ciej kaczką, pływac potrafiela,
Bo trzemała ją na wodze czarująco sela.

Po pławieniu na brzeg morzo werzucele stosa,
Gdzie ji doktor narznąn nożem usze i kuńc nosa.

Chcele spolec babę za wsą, kęne je modziela,
Ale ona od zmęczeniu sama odwaleła.

Pogrzebale ją na pustym, nieswięconym mniescu,
A od razu tej wsześciemu stoł się kuńc nieszczescu.

Naszy tej do Osłanina jechale za wodę,
Abe żądac od amtmana za swój czen nogrodę.

Chcele, żebe nam darował abe na rok cińsze,
Zniżeł podatk od kominów, od głów i jesz jinsze.

Ale Mniemiec jech wełajoł, uznoł jech za narow,
A do Chałup zesłoł wiele sędzów i żandarow.

Mniemce uldzi nam nie dałe, ani podarąнку,
Le z doktorem dzwięc naszech wznęne do festąнку.

Crodze żesme są zmortwiele, ale za trze lata
Przeszła jednak za nę babę jakos nam zopłata.

Ju muszale twarde serca zmniękczec jim amniole,
Bosme do wse tej dostale darmo piękną szkołę.

W ni maszeną szkołny dzecąm mądrosc w głowę leje
I jim wjedno opowiodo nasze słowne dzeje.

Tak so o tym i o owym godając reboce,
Przesedzele w Kamci szenku jaż do pozny noce.
A Czorlińsci i bjałszcze słuchoją z uwogą
I sę Helu dżerścim senąm wedzewic nie mogą.
A ciej potym sę na spanio układle na sztreję,
Te jim całą noc sę smniele wesłuchane dzeje¹⁾.

W styczniu 1833 roku wioska uznana zostaje reskryptem pruskiego prezydium jako **dobro rycerskie** (130 mórg czystego piasku). Ówczesny właściciel **Rzucewa** sprzedał tę przynależność w r. 1825 niejakiemu **Schönlein z Rekowa** za cenę 300 talarów; ten ze swej strony kupił **Chałupy** tylko

¹⁾ Pierwszy poeta kaszubski, **Hieronim (Jarosz) Derdowski**, urodzony na południowych **Kaszubach** we wsi **Wiele dnia** 10-go marca 1852 r., jako współpracownik redakcji „Przyjaciela”, wychodzącego w Toruniu, napisał swoje pierwsze i najlepsze dziełko poetyckie w gwarcze kaszubskiej p. t. „O panu Czorlińskim co do Pucka po seece jachoł”. Epopeja ta wyszła nakładem własnym „Igorza” (tak się przezwiał poeta, gdyż w podtytule poematu umieścił: Żelgoł dla swoich druchow kaszubskich Jarosz Derdowski), a „smarem S. Buszczyńskiego, drukorza w Toruniu, r. 1880”. Z utworu tego, mającego cechę prawdziwej epopei szczepowej kaszubskiej, a napisanego z wielkim talentem poetyckim, który zrobił w całej Polsce pewne wrażenie, a autorowi zyskał sławę kaszubskiego poety, zamieszczamy powyższy wyjątek, dotyczący zdarzenia w Chałupach. Wyjątek ten będzie zarazem ilustracją gwary kaszubskiej. Derdowski jest również autorem powiedzenia — „Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polści”. Poeta zmarł w Ameryce w mieście Winona w stanie Minnesota w pięćdziesiątym pierwszym roku swego życia. W roku 1930 w wiosce jego rodzinnej postawiony został staraniem mieszkańców gminy Wiele z ks. prob. Wryczą na czele,

dlatego, by w sejmiku powiatowym mógł wystąpić jako właściciel „dóbr rycerskich“.

Odkąd zresztą rybacy z pobliskiej **Wielkiej - Wsi** walczyli sobie od rządu wolność rybołówstwa na Bałtyku, odmówili także rybacy z **Chałup** płacenia czynszu od rybołówstwa i zaczęli płacić tylko podatek od nieruchomości. W ciągu stu lat liczba mieszkańców **Chałup** t. j. od roku 1772 powiększyła się prawie czterokrotnie. W r. 1870 właścicielem **Chałup** został **Gotlieb Fürstenberg**. W 1873 r. nabył je radca **Hagen na Subowicach** i zgodził się na połączenie „dóbr rycerskich“ z gminą wiejską. W r. 1874 sprzedał **Hagen** „dobra“, których tyłko nazwa rycerskich pozostała rentjerowi **Gernerowi z Gdańska**, po śmierci którego „dobra“ były pewien czas bez pana, gdyż nie można było znaleźć spadkobierców, którzyby się starali je otrzymać. Wreszcie znaleziono dziedziczkę w osobie niejakiej **Gültrów z Berlina**, która w roku 1895-tym **Chałupy** sprzedała kupcowi **Filipowi Goldbergowi** za 1350 marek, a ten zaraz sprzedał je bawarskiemu szambelanowi baronowi **de Seitner z Berlina** za 8500 marek. W r. 1904 na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych **Chałupy** zostały z matrykuly dóbr rycerskich skreślone. Po objęciu **Pomorza** przez **Polskę** nabył **Chałupy** z rąk niemieckich **dr. Majewski z Warszawy**, który zgłosił pretensje do całości **Chałup**. Rybacy, widząc się zagrożonymi na swej domniemanej własności, którą użytkowali bez przeszkód przez 200 lat, stawili czynny opór, gdy właściciel przystąpił do pomiarów gruntów, przeznaczonych na place budowlane. Następnym tego były rozmaite procesy, a sądy ostatecznie odrzuciły tezę zasiedzenia i to dlatego, że rybacy w czasie kilkakrotnego przechodzenia **Chałup** z rąk do rąk zajmowali stanowisko bierne, nie zgłaszając prawa zasiedzenia. Sprawę sporu rozstrzygnąć ma ostatecznie **Sąd Najwyższy**. W międzyczasie zainteresowały się sporem najwyższe władze państwowe, mianowicie **Ministerstwo Przemysłu i Handlu**, które, jak słyhać, postanowiło zatarg ze względów narodowo-politycznych i gospodarczych zlikwidować. Rybacy mieliby zostać uznani za właścicieli na zajętych gruntach, wzamian

piękny pomnik, przedstawiający popiersie Derdowskiego. Zaś w miastach Kaszub czczona jest jego pamięć, że ulice nazwane są jego nazwiskiem.

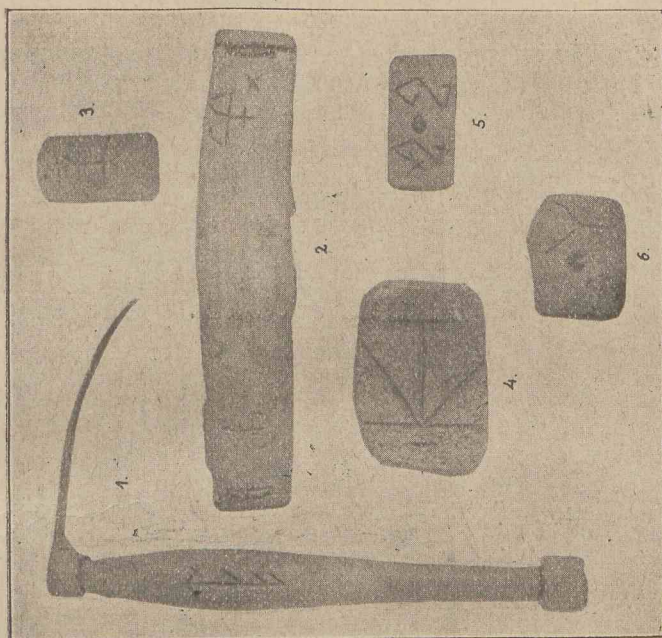
Poemat „O panu Czorlińskim“ wydany został po raz drugi bez zmian przez redakcję „Gryfa“ w r. 1911, z wizerunkiem autora i opisem jego życia, nakreślonym przez dr. Aleksandra Majkowskiego z Kartuz.

Objaśnienie niektórych wyrazów kaszubskich: czorne gape — czarne wrony, szady kot — szary; przen. najeżony; obezdrzec — zbadać, oglądać; decht przed dzwierz — tuż przy drzwiach; kaduk z piekła — czart, djabeł; łojic — bić; streszka — staruszka; przecidnac — gwałtownie przebić; bot — statek, na którym rybacy odbywają dłuższe podróże; sela — siła; stos — psotny, pocieszny djabeł; nara — głupiec; narow — głupcy; szkolny — nauczyciel; dżerści — dziarski; sztreja — słomiane posłanie. Streszka również znaczy baba, strech — dziad.

za co dr. Majewski otrzymać ma ekwiwalent z gruntów państwowych w innym miejscu.

Zatrudnienie mieszkańców.

Głównym zarobkiem mieszkańców **Chałup** jest połów ryb, zwłaszcza w **Małym morzu**, gdzie żakami (siecie do połowu węgorzy) zimą i latem łowią węgorze i specjalnymi



FOT. A. ŚWIERKOSZ

Narzędzia rybaków kaszubskich z doskonale widocznymi znakami rybackimi t. z. „merkami“. 1. pika rybacka, służąca do zabijania fok i złowionych łososi; 2, 3, 4, 5, 6, różnego rodzaju pławiki z drzewa i korka, z wyciętymi „merkami“. Znaki te obecnie nie są używane i należą do przeszłości. Unikatem zaś są zdjęte narzędzia ze względu na wyryte na nich „merki“.

sieciami okonie, brzony, szczupaki, płotki, sielawki itp. Latem wioska jak **Wielka - Wieś**, zamieszkała jest przez letników. Rozbija tu też swe namioty i młodzież harcerska, która pod kierownictwem instruktorów wojskowych, na wolnym powietrzu, kąpiąc się i gimnastykując, przysposabia się do życia wojskowego.

Wioskę przecina przez sam środek linja kolejowa **Puck—Hel**, zbudowana w roku 1920-tym przez władze wojskowe.

Chaty rybackie. Wygląd zewnętrzny i wewnętrzny.

Chaty rybackie w **Chałupach** (z kaszubska checze) są bardzo skromne, niektóre z belek zbite, inne murowane. Charakterystyczną cechą wioski jest, że każdy domek stoi

osobno, z wszystkich czterech stron otoczony piaszczystą ulicą. Znajdują się też chaty starsze, pod strzechą słomianą, mocno pochylone, z belek grubych zbite i gliną wylepiane. Wśród nich kilka najciekawszych i najpiękniejszych zabytków budownictwa kaszubskiego (jedyne na polskim wybrzeżu), całe z drzewa, z załamanymi szczytowymi dachami i z ozdobą u szczytu zwaną „dziadkiem“, „sztołtem“ lub „koruną“, która wogóle na **Kaszubach** występuje w postaci krzyża, półksiężyca, dzidy, koguta, postaci lub głowy ludzkiej. Najpiękniejsze są chaty: **Grubby, Muży, Struka, Budzisa, Trendłów i Kąkolów**. To ostatnie nazwisko, jak i **Budzisa**, jest wogóle bardzo popularne na **Helu**, a spotyka się je też we wsiach następnych, aż do **Jastarni**.

Dom rybacki jest zazwyczaj przyziemny, a piwnicę możemy zauważyć obok domu, a nigdy pod domem. Oddzielnie od domu występuje też piec piekarski, zwykle wspólny dla kilku rodzin. Chałupa rybacka była niegdyś kurna, a tego rodzaju typy chat nie zachowały się już nigdzie na półwyspie. Prosta niegdyś chałupa rozwinęła się do formy dzisiejszej.

Drewniany dom rybacki nie posiada prawie żadnej ornamentyki, jedynie tu i ówdzie spotyka się wyrytą datę i imię właściciela domu. Bardzo ciekawym okazem budownictwa rybackiego są chlewy i obórki, budowane z fragmentów starych łodzi, lub budki na torf — również z łodzi klecone, (dużo ich jest przedewszystkiem w Jastarni i Kuźnicy). *)

Rybacy ubogą chatę zowią „**chałepa**“, jeśli jednak jest cokolwiek lepsza, nazywa się „**budynk**“. Wyraz **dam** lub **dóm** oznacza sień. Dodać należy, że trafiają się też na półwyspie i chaty budowane w wiązarki, posiadające przedziały, napelnione gliną. Glinę tę rybacy zwożą z odległej od półwyspu o jakie trzy mile **Kępy Oksywskiej** i to na łodziach.

Urządzenie wewnętrzne domów wszędzie jednakowe. Mieszkanie składa się z jednej większej izby i kilku mniejszych; sień służy zarazem jako kuchnia. Wielka izba przeważnie o trzech oknach znajduje się po prawej stronie sieni, po lewej zwykle mieszczą się komórki, stajnie i chlewy. Podłoga w izbie jest z desek, tak samo i powała, która pomalowana jest najczęściej na niebiesko (ulubiony kolor rybaków, gdyż przypomina im morze). Ściany obwieszane są gęsto obrazami i talerzami o różnych deseniach, poniżej pomieszczane są półki do misek i naczyń; po jednej stronie izby znajduje się łóżko, po drugiej stół, a przy nim zazwyczaj duża skrzynia do przechowywania ubrań, na której o zmierzchu po pracy rybak lubi wypoczywać. Dalej znajduje się obszerny piec, daleko w izbę wchodzący, poza którym stoi drugie łóżko. W niejednym domku spotkać można

*) Adam Fischer: Zarys etnograficzny województwa pomorskiego.

jeszcze gdzie niegdzie rozmaite ozdobne kasetki, pudełeczka, szafki, wypchane ptaki i mniejsze zwierzątka egzotyczne, które rybacy w czasie służby okrętowej poprzywozili z **Japonii, Chin i Indyj**, gdyż mężczyźni prawie wszyscy odbywają służbę wojskową w marynarce wojennej, gdzie uchodzą za bardzo zręcznych i zdolnych.



FOT. A. ŚWIERKOSZ

WNĘTRZE KOŚCIOŁA PARAFJALNEGO RYBAKÓW KASZUBSKICH W JASTARNI NA HELU

Wzdłuż ściany pod oknem stoi skrzynia zdobna w ornament, powszechny też w innych okolicach **Polski**, a mianowicie ów tak typowy renesansowy wazon z kwiatami, który zapanował niepodzielnie na wszystkich polskich skrzyniach ludowych. Pod ścianami biegną ławy z oparciem, a taka sama ławeczka koło pieca. Krzesła znajdują się tylko dookoła stołu i są zazwyczaj pięknie malowane. Wspomnieć jeszcze należy, że łóżko ścielone jest w ten sposób, że układa się na niem możliwie wiele pierzyn i poduszek (wypchanych przeważnie puchem z piór dzikich kaczek i mew), które są specjalnem punktem ambicji każdej

gospodyni. Wszystkie sprzęty doniedawna były tu wynikiem jeszcze własnej produkcji, a gdzie niegdzie jeszcze to przetrwało, choć forma nie oparła się już nowym wpływom kulturalnym. *)

W takim to domu rybacy rodzą się, umierają, pracują, wiążą siecie, tu się modlą, cierpią i weselą, kontentując się małym, nie zazdroszczą niczego nikomu. Nieraz zdarza się, że sędziwi starcy przez całe swoje życie nigdzie prawie poza wioską nie byli.

Ogródki rybackie. Zaopatrzenie chat na zimę.

Ogródki wokoło domków należą do rzadkości, bo trudno w nawianym piasku wyhodować jaką roślinkę. Jednym z najpospolitszych drzew koło zabudowań jest wierzba, która mając tu idealne warunki, rozwija się należycie. Również spotkać można i klony; z drzew owocowych tylko jabłoni i wiśni. Dokoła domów znajduje się jednak zawsze ogrodzenie i gdy niema ogródka, to za ogrodzeniem tem rybak przechowuje drzewo na opał, jak również sprzęt rybacki.

Zimową porą cienkie ściany chat rybackich niebardzo chronią od zimna, zwłaszcza silnych wiatrów, to też rybacy na zimę okładają zewnętrzne ściany grubą warstwą „**kidziny**“ (trawa morska), którą przytrzymują palikami wokoło wbitemi. Siano zaś zebrane z łąk, przechowywane na strychu, nie przepuszcza zimna, więc w izbie jest ciepło, tylko powietrze nieco ciężkie, gdyż zapach ryb i skorzni (buty rybackie z długiemi cholewami), obficie tranem wysmarowanych, daje się we znaki.

Wychowanie i wyposażenie dzieci. Charakterystyka rybaków.

Wychowanie i wyposażenie dzieci nie sprawia rybakom żadnego kłopotu, bo chłopak 18-letni już bywa przyjętym do maszoperji (związku rybackiego, o którym obszernie piszemy przy opisie Jastarni) i zarabia na życie jak ojciec. Potem zwykle upatruje sobie jaką uczciwą dziewczynę i zaręcza się z nią, nie bacząc na jej posag, bo jeżeli „**brutka**“ (narzeczona po kaszubsku) ma pościel, kołowrót i skrzynię, to już uchodzi za bogatą (dziś czasy się nieco zmieniły — rybacy materialnie lepiej stoją dzięki przyjazdom do wiosek ich na sezon letników). Narzeczony często wstępuje na okręt i opłynawszy świat dokoła, przywozi ze sobą uskładany grosz, za który buduje chatę i żeni się. Znamiennym faktem jest, że taka moralność, trzeźwość i uczciwość panuje wśród rybaków, iż dzieci nieprawe i złe małżeństwa należą tu do bardzo rzadkich wyjątków.

Ksiądz **Hieronim Gołębiewski**, długoletni proboszcz na półwyspie Helskim, w wyczerpanym już dziś wydaniu swoich „**Obrazków rybackich**“, z miłością odmalował prostotę

*) Adam Fischer: Zarys etnograficzny województwa pomorskiego.

obyczajów, podania i tradycje swoich parafjan. Twierdzi on, że lud rybacki, który prócz sprzedaży swego połowu i zakupienia żywności, żadnej innej łączności niema z krajem, wyrobił w sobie tak umysłowe, jak fizyczne cechy niezależności, któremi różni się od mieszkańców stałego ładu. W całym tego słowa znaczeniu nie zna on, co to pany i od nikogo nie przyjmuje rozkazów. Tę samodzielność i pewność siebie wyrabia w rybakach ciągle obcowanie z niebezpieczeństwem na morzu. Dzieci też są bardzo rozwinięte, a za czasów zaboru nie było prawie wśród nich żadnego, któreby nie umiało czytać i pisać po polsku. W owych czasach również na półwyspie nie można spotkać było rodziny kaszubskiej, która by nie posiadała i nie posługiwała się książką do nabożeństwa polską. Dziś jeszcze w niektórych domach zobaczyć można, stare wydania modlitewników polskich, z pietyzmem przechowywane, a nierzadko liczące 100 i więcej lat.

Przed wojną niemal w każdej rodzinie rybackiej oprócz wspomnianych książek do modlitwy były książki polskie o różnorodnej treści, oraz pisma **Pielgrzym i Gazeta Grudziądzka**. Ojciec lub matka z książek tych lub powyższych gazet uczył czytać dzieci po polsku.

Głównym zajęciem dziewcząt po wypisaniu ze szkoły jest doglądanie w domu mniejsze dzieci. Młode dziewczęta też znają głównie piosenki śpiewane nad kołyską. Do popularnych „kołysanek“ należy piosenka:

I.

Żuzoj, pupka, żuzoj,	Byba, byba, bybula,
Nena nie je doma,	Zjedle wilce barana,
Tata strzelo zajce.	A łewieczkę psy, psy, psy,
	Moja Ana spij, spij, spij.

II.

Warzela meszka krepczy, warzela,
 Temu dała, temu łoebiecała,
 Temu na miseczce, temu na skoerepce,
 A temu głowkę urwała e fir do lasa.

Jest to popularny wierszyk i ogólnie znany przy zabawianiu dzieci.

III.

Łoeżeniel sę wróbel z chawką
 Cztere mile za Warszawką,
 Wszetkoe ptóstwoe póproszele,
 A łoe sowie zabóczele.
 Na wiesele poełecała,
 Wzól ją wróbel w tańc,
 Udeptól ji póle,
 A te wróble, te szaleńcze,
 Te mię udeptól w tym tańce.

IV.

Hola, hola, osasa,
Jachól tata do lasa,
Coeż loen przeniós,
Full miech sliw
Szmaka dobrze,
Tak panie.

Mowa kaszubska.

O mowie kaszubskiej, będącej nieraz przedmiotem nie-smacznych drwin mniej uświadomionych letników, każdy nieznawca wyrażać się powinien bardzo oględnie i z należnym poszanowaniem. O mowę tę toczyły się długie spory naukowe. Chodziło o stwierdzenie, czy mowa ta jest językiem odrębnym, czy też zwykłym dialektem polskim. Dr. Lorentz utrzymuje jeszcze dziś, a za nim w celach politycznych Niemcy, wreszcie garstka młodych, nieprzygotowanych należycie Kaszubów, że mowa kaszubska jest językiem odrębnym. Spór ten zlikwidował najlepszy znawca dialektów polskich, prof. Kazimierz Nitsch. Możemy za nim z uczciwym sumieniem przyjąć, że mowa kaszubska, jako pozostałość po szeroko niegdyś rozprzestrzenionej mowie dawnych Pomorzan, należy do rzędu dialektów polskich, najbardziej odrębnych, a równocześnie najkulturalniejszych, bo wytworzyła się w nim już literatura ludowa i artystyczna. Jest ten dialekt jakby przejściem od języka polskiego do wymarłego połabskiego, a łączą go z narzeczami polskimi zasadnicze cechy wspólne. Zapożyczenia niemieckie, zrozumiałe w długim stykaniu się z Niemcami, nie zmieniają jego postaci. Przecież i język literacki ogólnopolski ma podobnych zapożyczeń z różnych języków obcych nierównie więcej.

Popularnie scharakteryzował mowę Kaszubów dr. Wł. Pniewski w artykule p. t. Kochajmy mowę kaszubską — w czasopiśmie dla młodzieży „Dziś i jutro“, Kraków, rok IX nr. 4/5 z grudnia 1932 r.

Zwyczaje rybaków. Sobótki. Wesela. Chrzcziny. Pogrzeb.

Pomiędzy rybakami zwyczajów szczególniejszych prawie że niema żadnych. Utrzymał się tylko od wieków znany zwyczaj palenia sobótek. W wigilję św. Jana tak w Chałupach, jak i Kuźnicy oraz Jastarni i Borze, nad brzegiem morza rozpala młodzież beczkę smoły, którą uwiesza się na długim drążku. Następnie dokoła niej się gromadzi i gdy już ogień dogasa, śpiewa cała wieś pieśń o św. Janie.

Wszelkie uroczystości rodzinne: wesela, chrzcziny, odbywają się spokojnie bez żadnych piosenek i przemów; nowożeńcom wracającym od ślubu z kościoła na drodze podają kawałek chleba z życzeniami, by im nigdy na chlebie nie zbywało. Ślub odbywa się zawsze ze mszą św. i odpowiednim błogosławieństwem. Wesela trwają około 3 dni i podawane są następujące potrawy: ryż, kompot ze śliwek, ryby,

kluski, pieczeń barania. Wesele, na którym jest ryż i pieczeń, należy do sutych. Pan mody zaś ma za obowiązek dostarczyć piwa, zazwyczaj dwie beczulki. Gdy ilość ta okaże się niewystarczającą, zebrani biesiadnicy składają się między sobą i zakupuja więcej. Ponieważ rybacy są prawie wszyscy ze sobą spokrewnieni, więc gości jest dużo. Do tańców, jak i uczt przygrywają rybacy na skrzypcach, basie i flecie. Jeżeli jednak muzyka ma być lepsza, sprowadzają „trębaczy“ z głębi kraju. Uczta weselna i cała wogóle uroczystość odbywa się w domu rodziców panny młodej. Młodzież tańczy jedynie rodzimy taniec „**Dziuk - wiwat**“ (obszerniej omówiony przy opisie **Jastarni** w dalszej części niniejszej monografji) oraz o godzinie 23-ciej tańczy się „**brut-ci tońc**“ t. j. taniec panny młodej. Oprócz tańców młodzież bawi się w różne gry i wykonuje komiczne figury taneczne. Następnego dnia odbywają się przenosiny na nowe gospodarstwo. Małżeństwa niektóre bywają swatane, wówczas swat nazywa się „**rejba**“ a czynność jego nazywają chodzeniem w „**rejby**“.

Chrzcziny odbywają się uroczyste, ale również, jak wspomnieliśmy, bez żadnych przemów i śpiewów, gdyż rybacy świeckich piosenek zupełnie nie znają, a w czasie połowów śpiewają jedynie pieśni pobożne, to samo też czynią w czasie jakiegokolwiek pracy w domu. Mają pewne zwyczaje, raczej przesady np. po chrzcie trącenia główką dziecka oltarza, by miało dobrą pamięć do nauki. Do kościoła dziecko niosą z zakrytą twarzą, którą odkrywają dopiero przy drzwiach świątyni, aby było odważne. Po powrocie, jeżeli chrześniak jest chłopcem, kładą go pod stół na rozpostartą sieć, by był dobrym rybakiem, dziewczynkę zaś na fartuch matki, by była dobrą gospodynią.

Wśród rybaków niema tylu obrzędów pogrzebowych, jak w głębi kraju pomiędzy tamtejszymi **Kaszubami**. Umarłego kładzie się w odświętnej szacie do trumny, daje mu się do ręki śpiewnik, różaniec lub krzyż, jak również ulubione jego rzeczy za życia, a przede wszystkim sieć rybacką, aby nieboszczyk miał zajęcie, gdyż na rok może tylko jedno „**oczko**“ t. j. węzeł rozwiązać. Tłumaczyć to należy celem uchronienia się przed upiorem nieboszczyka. **Kaszubi** wierzą, że dusza nieboszczyka idzie zaraz na **sąd Boży** i potem natychmiast do ciała wraca, gdzie tak długo przebywa, aż ksiądz nad otwartym grobem na trumnę rzuci garść ziemi. Pogrzeb kończy się stypą, urządzoną w izbie, gdzie stała przedtem trumna zmarłego. Podczas stypy toczy się rozmowa dokoła pochowanego nieboszczyka. Nastrój jest poważny, ale nie w całym tego słowa znaczeniu żałobny, gdyż młodzież zabija czas zabawą t. j. grą i dowcipami.

Cmentarz rybacki mieści się w **Jastarni i Swarzewie**, to też w wiosce **Chałup i Kuźnicy** trumna z nieboszczykiem i żałobnikami transportowana jest łodziami żaglowymi **zatomką Pucką** lub otwartym **Bałtykiem**. To samo ma miejsce przy chrztach i weselach. Nierzadko się zdarza, że i ksiądz

z ostatnią posługą do umierającego przybywa z wiatykiem łodzią żaglową.

W czasie adwentowym jest zwyczajem na półwyspie, że młodzi mężczyźni poprzebierani za różne zwierzęta, jak niedźwiedzia, osła, bociana itd. chodzą po „checzach“ i zbytkują na swój sposób. Zwyczaj ten jednak już powoli zanika. W wigilię Bożego Narodzenia stawiają dzieci talerze na okno, by w nocy przyniosła im „gwiazdka“ różne podarki. W wigilię Trzech Króli panuje zwyczaj chodzenia chłopców z szopką. Chłopcy są poprzebierani za trzech mędrców, recytują wiersze, śpiewają różne piosenki, mówiąc zazwyczaj taki wierszyk:

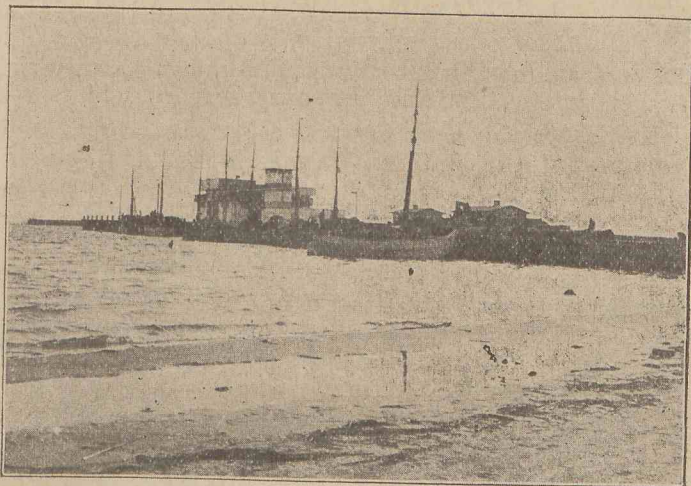
Dobry wieczór, szczodry wieczór,
Poewiódała kukuleczka,
Żesta piekle roguleczka;
A szle nie roguleczka, to chleba gleń,
Mdze miele od Pana Boega szczodry dzień.
Me szczódróce, nieboeroce:
Tę w koeminie wisy kiebóska seró,
A szle w koeminie nie wisy,
To w soli leży,
A szle w soli nie leży,
To poe seni bieży,
A niechcece nam dac,
Nie dajce nam długoe źdac.

W poniedziałek wielkanocny odbywa się **dégus** (dyn-gus) chłopcy z gałązkami brzeziny z rozwiniętymi już listkami chodzą od chaty do chaty w porze rannej i smagają po nogach znajdujących się w łóżku; dostają za to łakocie; w trzecie święto w ten sam sposób chodzą uboższe dziewczęta, zbierając również różne dary. W Zielone Świątki, jak to w innych stronach Polski jest w zwyczaju, dekorują drzwi chaty zielenią. Nadmienić jeszcze wypada, że w niedzielę palmową przynoszą do święcenia gałązki wierzby, której kaszubska nazwa brzmi wijąg, i zatykają wraz z opalonemi gałązkami w dniu święcenia ognia za obrazami świętymi.

Osada Kuźnica. Pochodzenie nazwy wioski. Przeszłość i teraźniejszość.

Do bogatszych wiosek półwyspu należy **Kuźnica** (Kusfeld), zajmuje ona obszar 244 ha, liczy 114 domów i około 600 mieszkańców. Nazwa wioski **Kuźnica** wymawiana jest przez **Kaszubów Kusnica**. **Niemcy** nazywali tę osadę **Kussfeld**, to znaczy skrawek ziemi, na którym fala z zatoki całuje się (styka) z falą **Wielkiego morza** (nb. wioska rozmieszczona jest na najwęższym pasku półwyspu). Podręcznik polski wyjaśnia, że nazwa pochodzi od kuźni królewskich, które znajdowały się tutaj w dawnych czasach na wschód od **Kuźnicy** przy szańcach **Kazimierzowa**. Wyjaśnienie polskie, nieoparte żadnym bliższym dowodem historycznym, nie może trafić do przekonania. Podajemy więc inne wyjaśnienie nazwy, oparte na etymologii.

Kaszubi wymawiają tę nazwę jako **Kusnice, Kysnice**. Odczuwa się w niej jako pierwiastek: **kus** — kęs (np. chleba) **kus - nicek** — kawałek, paseczek np. łądu. Nazwa tedy powinna brzmieć „**Kusnice**“ i wyjaśnia się jako osada, leżąca na najwęższym skrawku (pasku) ziemi Helu. Kaszubi bowiem używają słowa kusniczek w tym sensie.



FOT. A. ŚWIERKOSZ

MOLO PORTU RYBACKIEGO W JASTARNI NA HELU

Przemawiałoby za tem wyjaśnieniem także tłumaczenie niemieckie **Kus-feld**, w którym pierwszą część stanowi słowo kus słowiańskie „kęs“ (a niemieckie całus), a druga część feld t. j. skrawek ziemi. Tembardziej, że tłumaczenie zostało dokonane zapewne co najpóźniej po rozbiorze Polski. ¹⁾

Kuźnica jak Chałupy pojawia się dopiero po wojnach szwedzkich w roku 1660-tym obok dawnych fortów **Kazimierzowa** jako kolonja rybacka. Dziś jest gminą wiejską i należy do parafji jastarnickiej i wójtostwa w **Helu**. W jesieni 1663 roku był w **Kuźnicy** tylko jeden dom. Osada ta jednak należała do powiatowych wiosek czynszowych. Sporządzony w roku 1772 spis czynszowy wykazuje, że w **Kuźnicy** w owym wieku było: „25 rybaków, z 5 wielkimi i z 5 małymi sieciami. Od wielkiej sieci płaci się do urzędu

¹⁾ **Ślaski Bolesław** w broszurze p. t. „Z naszego nadmorza Hel“ podaje: „...Kusfeld, przekształcony obecnie przez nasze władze całkiem dowolnie na „Kuźnicę“, figuruje na dawnych mapach jako Gosfeld i skłania do przypuszczenia, że początek swój wziął od zagrody jakiegoś Kosa, podobnie jak osadę pod Pierwoszynem w pow. puckim, zwano do niedawna Kreftsfelde (posiadłość Krefta) nazwisko zaś Kos występuje wśród mieszkańców pobliskiej wsi nadmorskiej Chłapowa w 17-tym wieku“.

20 florenów, a od małej 5 fl.; prócz tego płacą podatku komunalnego 32 fl. a państwowego 60 fl. Domy są ich własnością i powinni je utrzymywać w porządku“²⁾ W roku 1789 spis notuje 27 rodzin. Już w roku 1772 nosi z 25 rybaków 16 nazwisko **Budzisz**, a w roku 1889 notowanych jest aż 35 tego nazwiska. Do najstarszych rodzin w **Kuźnicy**, obok wspomnianych **Budziszów** należą: **Mużowie**, **Kąkole** i **Struki**.

Kołtun jako środek leczniczy. Zabobony kuźniczan. Dziwny zwyczaj.

Ks. **Hieronim Gołębiowski** w swych „**Obrazkach rybackich**” wspomina, że kuźniczanie są najpilniejszymi rybakami: oni zwykle pierwsi wpadają na trop ryb i oznajmniają innym wioskom, że są breittlingi, łososie lub inne ryby. Mają się też materialnie najlepiej. Ich domki najschludniej się przedstawiają. Tylko jedno jest złe w **Kuźnicy**, że każdą dolegliwość przypisują kołtunowi i zaraz go zapuszczają, a co ciekawsze w złym człowieku i w czarach przyczynę choroby i kołtunu upatrują. Drugą rzeczą złą to zawieranie małżeństw już od wieków pośród bliskich krewnych. Kiedy **Chalupianie** zawierają małżeństwa nawet z dziewczętami z dalszych stron, mieszkańcy **Jastarni z borowiankami** (wioska Bór tuż przy Jastarni), to w **Kuźnicy** tylko pomiędzy sobą się żenią. Wszystkie przestrogi, że taki ożenek wpływa szkodliwie na zdrowie potomstwa, są bezskuteczne. Stąd ludność w osadzie słabiej, bo faktem jest, że kiedy w innych wioskach półwyspu więcej się rodzi chłopców aniżeli dziewcząt, w **Kuźnicy** przeciwnie się dzieje, a ci chłopcy, którzy są, bywają mizerni.

Zatrudnienie mieszkańców. Niektóre rodzaje sieci.

W **Kuźnicy** istnieje 7 maszoperyj. Rybacy kuźniccy, jak i z **Chalup** zimową porą kiedy zatoka pokryje się lodem, łowią okonie, płotki, szczupaki, węgorze nieraz w wielkiej ilości. Ale jest to praca bardzo uciążliwa i niebezpieczna. Czasami zdarza się kuźniczanom ułować tą porą i foki, które gromadami za szprotami płyną. Łososie łowią przeważnie na niewody, a miejsca, gdzie je zapuszczają nazywają „**ton**”. Od Zielonych Świąt aż do końca lipca łowią flondry (kiedy są wielkie nazywają je stornie, małe zaś bańtki). Połów odbywa się małym niewodem, zwanym **cezą**; od połowy września do listopada węgorze. Ze wszystkich połowów połów na węgorze jest najmniej uciążliwy. Najuciążliwszy połów jest **cezami** na flondry, gdyż odbywa się nocami, trwa aż do obiadu i to z rzędu przez kilkanaście dni. Zdarza się, że umęczeni tym połowem rybacy, proszą Boga o burzę, by sobie choć z parę dni odpocząć.

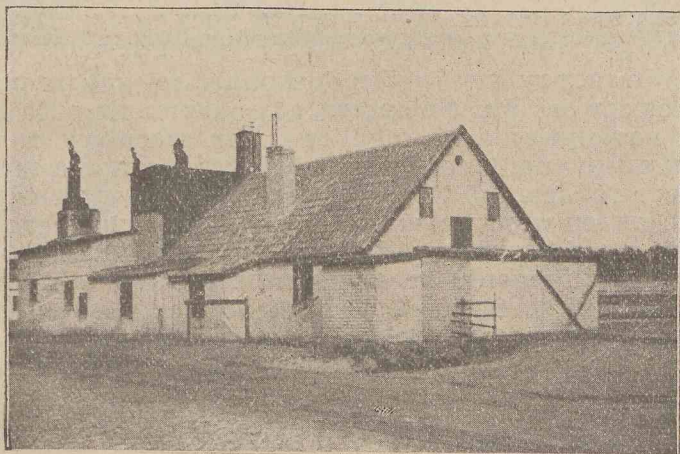
W międzyczasie okresu głównych połowów łowią mniejsze ryby, jak szproty i brzony (Ostseeschnaepel). Roz-

²⁾ **Dr. Schulz Franz**: Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig.

³⁾ **Ks. Hieronim Gołębiowski**: Obrazki rybackie z półwyspu Helu.

porządają też różnego gatunku sieciami, zależnie na jaką rybę są przeznaczone. Najpiękniej przedstawiają się siecie na śledzie; w chwili gdy schną, poruszone wiatrem, przypominają jakieś subtelne włosy blond na tle lazurowego morza i nieba.

Starszą formę kulturalną przedstawiają małe siecie, jak „**kaszórek**“ (niewielka kwadratowa siatka do zanurzenia z łódki), „**klomka**“. Większa sieć, do której obsługi trze-



FOT. A ŚWIERKOSZ

RYPOWA WĘDZARNIA RYBACKA W JASTARNI

ba dwóch ludzi, zwie się „**wątonem**“. Obok tego rybacy używają innych sieci zastawkowych różnego typu, które obszernie omawiamy w dalszej części monografji, z podaniem sposobu połowu.

Kuźnica jako letnisko.

Za czasów polskich, to jest po roku 1920, **Kuźnica** się znacznie rozbudowała i stała się ulubioną przez letników z całej **Polski** miejscowością klimatyczną; przybywa ich tu rok rocznie kilkaset, gdyż **Kuźnica odznacza** się dotąd tem, że niema w sezonie na plaży tej złej kultury bulwarowej (jak np. w Gdyni, Helu, Sopotach), wobec której młode kobiety i młodziutki dziewczątka czują się, że się tak wyrażymy, uciśnione. Zaniechamy bliższych określeń. **Sapientisat**. Dystyngowana swoboda i prostota pañuje tu ogólnie, jeżeli się zdarzy i zabrzmie jakiś ton fałszywy, zamilknie i ginie natychmiast. Urok prawdziwy **Kuźnicy**, ten urok, którego szukają nie panny na bywaniu i nie bywalcy kabearetów, pogłębia się i trwa właściwie wtedy, gdy rój letników z plaży znika.

Cudownym jest również pobyt tu w czasie zimy.

Z danych, dotyczących historii wioski, nadmieniamy jeszcze, że w roku 1874-tym kuźniczanie opierali się włącze-

niu do gminy zabudowań dozorca wybrzeża, żądali atoli t. zw. cmentarza zmarłych na cholere i dla topielców, wyrzuconych przez morze, pomimo, że od 1876 r. żaden wypadek cholery nie zaszedł, ani od roku 1856 morze żadnego topielca nie wyrzuciło. ⁴⁾

Groźna burza w r. 1932-gim.

W dniu 1-go lutego 1932-go roku omal do **Kuźnicy** wody morza nie wtargnęły i nie połączyły się z wodami **zatoki Puckiej**, na skutek burzy, jaka szalała w tej części **Bałtyku**. Naoczny świadek tak opowiada o tej nocy zgrozy: Dnia 1-go lutego o godzinie 23-ciej odzywa się we wsi dzwon. Co to?

Wszyscy rybacy wiedzą doskonale, co oznacza płaczliwy głos dzwonu **św. Antoniego**, gdy odzywa się poza godzinami nawoływania na modlitwę. Ten szarpiący duszami mieszkańców nadbrzeżnych głos dzwonu oznacza mgłę, okręt w strondzie lub większą burzę, grożącą wybrzeżu.

Głos ten wzywa wszystkich mieszkańców do zacieklej obrony przed karmiącym i zabijającym **Bałtykiem**.

W okamgnieniu na głos dzwonu wszyscy zdolni do walki stawili się na miejscu najniebezpieczniejszem, gdzie szalejące fale morza wdzierały się na wydmgę, ażeby przeдрzeć ją i wlać się z niepohamowanym żywiołem pomiędzy domy kuźnicckie, zniszczyć je i pastwić się nad życiem i mieniem ubogiej ludności rybackiej.

— Do obrony!

Patryotyczność kuźniczan.

Jako dowód gorącego umiłowania kraju ojczystego przez kuźniczan zapisujemy na ich chwałę, urządzoną manifestację przeciwko zakusom niemieckim w dniu 21-go września 1930 roku, na której jednomyślnie powzięli następującą rezolucję: „My, mieszkańcy wsi **Kuźnicy na Helu**, wyswobodzeni dzięki wiekopomnym zwycięstwom państw sprzymierzonych nad **Niemcami** i dzięki traktatowi wersalskiemu z tak długiego jarzma pruskiego, gorąco protestujemy przeciwko przemówieniom ministra **Treviranusa**, który ośmielił się mówić o oddaniu odwiecznych ziem polskich w ręce spadkobierców **Krzyżaków**. Zbyt ciężko dusił nas but pruski, nie pozwalając nam uczyć się i modlić po polsku przez długie lata swych u nas rządów. Dzisiaj wołamy silnym głosem protestu w odpowiedzi ministrowi **Treviranusowi**. Od **Pomorza polskiego** ręce precz! Niema **Polski bez Kaszub, a Kaszub bez Polski**“.

Stolica rybaków polskich Jastarnia.

Największą i najbardziej charakterystyczną kaszubską wsią rybacką jest odległa od **Kuźnicy** o 7 km. **Jastarnia**, ukryta pośród sosen, przytulona z jednej strony do łańcucha wydm, rozpościera się szeroko na piaszczystem podłożu, u stóp jej legło błękitne morze. Położenie wioska ma prześlizne. Od strony **zatoki Puckiej**, wzdłuż wioski kołyszą się na szafirowej tafli morza czarne kadłuby łódek ry-

⁴⁾ **Schultz Franz dr.** Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig.